

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
SREMSKA



W poszukiwaniu początków CHRZEŚCIJAŃSTWA

okładka: mariusz dziuba 0 600 32 85 22

ISSN 1232-7476 MIESIĘCZNIK NR4 (146) KWIECIEŃ 2001 ROK XI CENA 2,00;



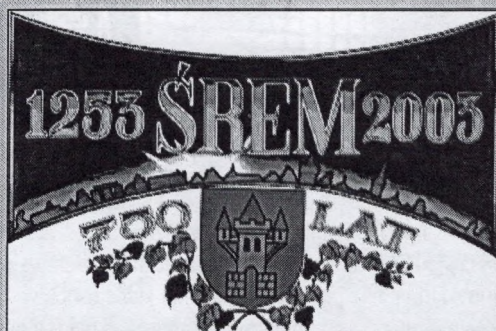
Radosnych Świąt Wielkiejnocy

życzą

***Rada Nadzorcza, Zarząd oraz pracownicy
Banku Ludowego im. Ks. Piotra Wawrzyniaka
w Śremie***



W numerze kwietniowym:



List otwarty Burmistrza do mieszkańców..... 5



Zawsze kiedy chcę żyć krzyczę..... 6



W poszukiwaniu początków chrześcijaństwa... 14



Droga wiodła do Katynia 22



Afrykańska podróż Sienkiewicza..... 26



W obronie mowy i kultury ojczystej – wystawa 30

BEZPIECZNE MIASTO ŚREM

6 marca 2001 roku w siedzibie Urzędu Miejskiego odbyło się spotkanie przedstawicieli władz miejskich, powiatowych, policji, straży miejskiej, lokalnie działających przedsiębiorstw, instytucji ubezpieczeniowych i banków, na którym zaprezentowano działanie systemu monitoringu wizyjnego w naszym mieście. Spotkanie prowadził Z-ca Burmistrza Śremu Zbigniew Ratajczak, który, jako gorący orędownik „zmiany geografii przestępstw” i wyprowadzki podejrzanych osobników z miejsc tradycyjnie uznawanych za niezbyt bezpieczne, po raz kolejny podkreślił główne przesłanie tego przedsięwzięcia, czyli wzrost bezpieczeństwa mieszkańców gminy, oraz przewidywane korzyści z niego wypływające - ograniczenie wandalizmu, wzrost poczucia bezpieczeństwa przechodniów, zmniejszenie ilości kradzieży oraz trwałe świadectwo ewentualnych zdarzeń. Autorem dokumentacji technicznej monitoringu

jest Zakład Usług Technicznych „ETMA”, z kolei bezpośrednim prezeneterem sprzętu monitorującego, jego możliwości i sposobu obsługi była Agencja Technicznej Ochrony Mienia ARPOL s.c. z Poznania. Docelowo monitoring ma objąć zasięgiem 30 punktów obserwacyjnych na terenie miasta, w obecnej chwili planuje się zainstalowanie uważnego oka kamery w 19 punktach, a są to:

- 1) ul. Wyszyńskiego w kierunku kościoła św. Ducha oraz ul. Kościuszki - deptak miejski,
- 2) wylot z Rynku, Plac 20-go Października,
- 3) ul. Mickiewicza, obszar mostu, stację paliw i ul. Kilińskiego,
- 4) ul. Kilińskiego, Powstańców Wlkp. i Sikorskiego oraz

- wiadukt kolejowy przy ul. Powstańców Wlkp.,
- 5) skrzyżowanie ulic Kilińskiego i Grunwaldzkiej, pasaż handlowy Odys, fragment targowiska,
- 6) parking przy ul. Chłapowskiego, skrzyżowanie ulic Chłapowskiego oraz Komorowskiego, oraz bankomaty PKO i WBK przy ul. Chłapowskiego,

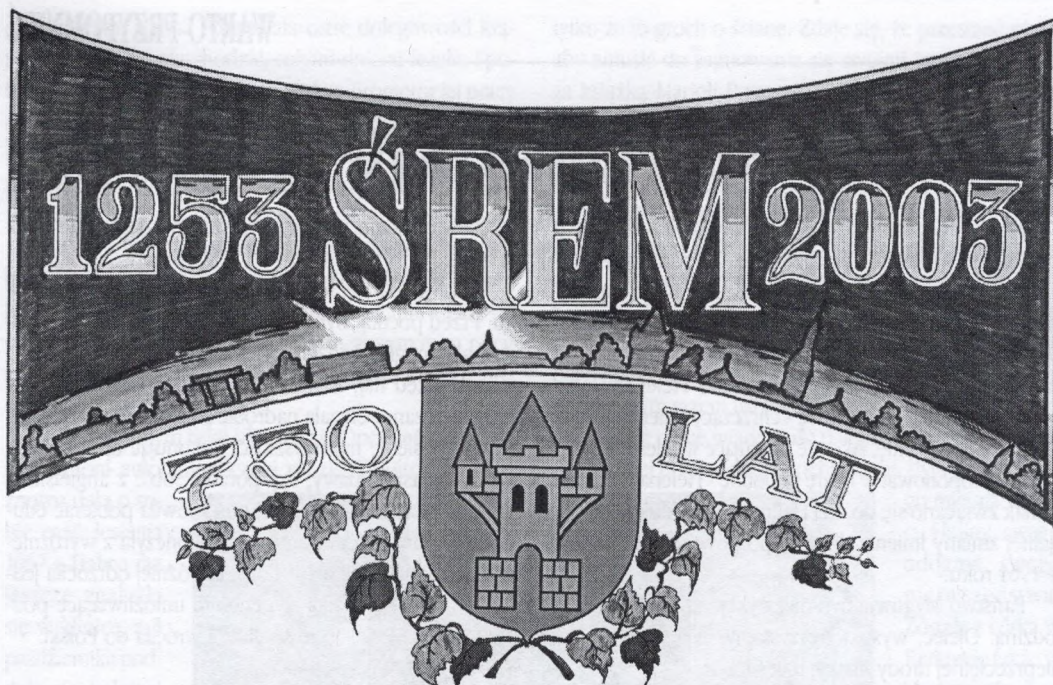


- 7) obszar przy ul. Chłapowskiego od Kościoła na Jezioranach po „Relax”, PSS Społem - tzw. megasam,
- 8) Szkoła Podstawowa nr 5, ul. Grunwaldzka wraz z parkingami, fragment targowiska,
- 9) Dworzec PKS, dyskoteka „Skorpion”, fragmenty ulic Zamenhofs i Powstańców Wlkp.,
- 10) przecięcie ulic Grunwaldzkiej i Zamenhofs,
- 11) parkingi przy dyskotece „Kariera”, fragment ulicy Roweckiego i ul. Chłapowskiego,
- 12) działki rekreacyjne i zejście do jeziora - Jeziorany,
- 13) okolice baru „Pod kasztanami”, parkingi przykościelne, trasa wylotowa na Leszno,
- 14) ul. Chopina - skle-

- py, parkingi, fragment terenu przykościelnego,
- 15) droga do szpitala, okolice dyskontu spożywczego „Biedronka”, fragment parku im. W. Puchalskiego,
- 16) obszar wylotowy w kierunku Jarocina,
- 17) ul. Mickiewicza, okolice Muzeum Śremskiego, bank PKO BP S.A.,
- 18) trasa wylotowa na Poznań, fragment ul. Wielka Rzeźnicka oraz Szkoła Podstawowa nr 2,
- 19) ul. Przemysłowa i Wojska Polskiego, PSS Społem, Urząd Skarbowy, PZU S.A.

ANNA GRABOWSKA

Foto: Zbigniew Szmidt



List otwarty do Mieszkańców Śremu

Szanowni Państwo,

W 2003 roku przypada 750-lecie nadania praw miejskich naszemu miastu. Do obchodów tej niezwyklej rocznicy miasto pragnie przygotować się szczególnie starannie. Uchwałą Zarządu Miejskiego nr 381/126/2000 z dnia 31 października 2000 powołano Komitet Honorowy Obchodów 750-lecia Nadania Praw Miejskich Miastu Śrem, w którego skład wchodzi przedstawiciele najważniejszych organów samorządowych, instytucji, organizacji i stowarzyszeń. Członkowie komitetu rozpoczęli już pierwsze prace dotyczące przygotowania programu obchodów, są pierwsze dobre pomysły.

W imieniu Komitetu zwracam się do wszystkich mieszkańców, szkół, instytucji i stowarzyszeń o propozycje i pomysły dotyczące obchodów, tak by była to uroczystość ważna i atrakcyjna dla każdego obywatela naszego miasta. Chcemy być i jesteśmy dumni z bycia Śremianami, żyjemy w mieście o bogatej przeszłości, pielęgnujemy najlepsze tradycje miejskie, wypracowane przez ponad siedem wieków. Niedługo stanimy przed niepowtarzalną okazją uświetnienia i zaakcentowania wszystkiego, co jest solą naszej ziemi, sercem naszych przodków, fundamentem naszych wielkopolskich charakterów.



Każda propozycja może stać się elementem a przynajmniej cennym przyczynkiem do uświetnienia tej niezwyklej i pamiętnej daty. Szczególnie interesujące byłyby pomysły nawiązujące do wątków historycznych, bo to właśnie historia ludzi i wydarzeń stanowi o naszej dzisiejszej tożsamości, wartości, odrębności. Obchody potrwać cały rok. Postaramy się uwzględnić Państwa oczekiwania, dzięki temu będzie to nasze wspólne przedsięwzięcie.

Propozycje prosimy składać w Pionie Edukacji i Usług Społecznych Urzędu Miejskiego, Pl. 20-go Października 1, pok. nr 1.

BURMISTRZ ŚREM
MAREK BASAJ

WARTO PRZYPOMNIEĆ

Zawsze kiedy chcę żyć krzyczę...

Halina Poświatowska, z domu Myga, urodziła się 9 maja w 1935 roku w Częstochowie. Z rocznicą jej urodzin związana jest pewna niejasność - w akcie urodzenia, na skutek pomyłki, widnieje data 9 lipca, która uznawana jest często za właściwą. Druga niejasność dotyczy imienia - w akcie urodzenia napisano Helena. Matka poetki tak wyjaśnia tę sprawę - chrzcząc dziecko ksiądz zakwestionował imię, jako nie figurujące w rejestrze świętych i zaproponował w miarę podobne - Helena. W domu jednak zwracano się do niej Halina. Poetka dokonała oficjalnej zmiany imienia dopiero po powrocie ze Stanów w 1961 roku.

Państwo Mygowie byli niezwykle rodziłą. Ojciec, wysoki i przystojny, nieprzeciętnej urody matka, trzy sliczne dziewczynki i beniaminek - Zbyszek. Elżunia umarła w dzieciństwie. Halina spędziła okupację w swym rodzinnym mieście, to właśnie wtedy - w trakcie wyzwalania miasta w 1945 roku - zachorowała na anginę, co stało się przyczyną zapalenia stawów i powstania wady serca.

Tak zaczął się dramat przyszłej poetki, historia jej choroby, pobytu w szpitalach, tygodnie spędzone w łóżku, wyjazdy do sanatoriów, ataki duszności, nerwowe załamania. W Krakowie Halinę Poświatowską leczył profesor Julian Aleksandrowicz. W 1949 roku po raz pierwszy trafiła do Kliniki Chorób Wewnętrznych. Kolejne lata z przerwami spędziła w szpitalu w Krakowie. W tym czasie uczyła się jeszcze w Gimnazjum Nauka i Praca, a następnie w Liceum im. Słowackiego w Częstochowie. Nawrót choroby uniemożliwił jej w końcu naukę w szkole.

Z inicjatywy profesora Juliana Aleksandrowicza i przy pomocy wielu ludzi dobrej woli Polonia amerykańska zebrała pieniądze na wyjazd chorej do USA, gdzie została poddana ratującej jej życie operacji. Już w szpitalu otrzymała przesyłkę z Hymnem bałwochwalczym - jej debiu-

tanckim tomikiem, przyjętym zresztą entuzjastycznie przez krytykę.

Zabieg udał się, rekonwalescencja postępowała szybko. Przed poetką było kilka lat lepszego życia. Lżej oddychała, mogła chodzić. Zwiedzała świat. Nie ukrywano jednak przed nią, że wada serca jest poważniejsza niż przypuszczano. Chciała nadrobić stracony czas i zainwestować w siebie na przyszłość. Pokonując opór najbliższych i własne obawy, czy poradzi sobie z angielskim, którego właściwie nie знаła, postanowiła pobierać edukację w Stanach Zjednoczonych. Skończyła z wyróżnieniem ekskluzywny Smith College. Później odrzuciła jednak stypendium umożliwiające podjęcie studiów i wróciła do Polski.



Dwa lata po operacji Halina zaczęła odczuwać pierwsze symptomy pogorszenia. Zaczęły wracać duszności, osłabienie, obrzęki. Wracała z nikłą nadzieją na odzyskanie zdrowia. Deszczowe lato 1961 roku nie wpływało dobrze na jej samopoczucie. Była przygnębiona, smutna. Tęskniła za Nowym Jorkiem, za darowanymi jej latami względnego spokoju. Mimo tych kłopotów Halina skończyła studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim i dostała etat asystencki w Zakładzie Filozofii Przyrody. Wiązało się to z obowiązkiem prowadzenia zajęć ze studentami. Poświatowska umiarkowanie lubiła swoje dydaktyczne obowiązki. Z czasem zdała sobie sprawę, że przekracza to jej siły. Kiedy wiał halny, dusiła się. Otwierała szeroko okna i wdychając zimne powietrze ratowała się przed omdleniem. W 1962 r. została przyjęta do Związku Literatów Polskich, od stycznia tego roku mieszkała w Domu Literatów przy Krupniczej w Krakowie.

Przez cały czas pisała, wyjeżdżała na wakacje, czasami dalekie i forsowne. W 1966 roku spędziła kilka jesiennych miesięcy na stypendium w Paryżu. Wyjazd ten był

szaleństwem. Halina odczuwała ostre dolegliwości krążeniowe, nie mogła chodzić, całymi dniami leżała. Spotkany przypadkowo Roman Ingarden, promotor jej pracy magisterskiej, był przerażony stanem poetki. Nie skróciła jednak pobytu ani o jeden dzień, choć jak ognia bała się perspektywy leżenia we francuskim szpitalu.

Poetyckim plonem trzyletniego pobytu w Stanach były wiersze opublikowane w tomie *Dzień Dzisiejszy*, który ukazuje się w 1963 roku. Kolejny tomik - *Oda do rąk* ukazuje się trzy lata później. W tym samym roku poetka wybrała się na wycieczkę do Jugosławii, a jesienią na stypendium do Paryża.

W następnym roku ukazała się *Opowieść dla Przyjaciela*, tom autobiograficznej prozy. Wkrótce jej serce

znowu dało o sobie znać. Jesienią 1967 r. Halina raz jeszcze znalazła się w klinice, a 3 października poddała się kolejnej operacji serca. W osiem dni później już nie żyła. Pochowano ją na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie. W 1968 roku ukazał się

ostatni tomik wierszy poetki. Jeszcze jedno wspomnienie oraz opowiadanie *Znajomy z Kotoru*.

Stosunek Stanisławy Mygowej do pięknej i utalentowanej córki był w istocie wyjątkowy. To zrozumiałe, że opiekowała się chorym dzieckiem. Subtelność i dalekość mądrość tej opieki wykraczała już jednak poza stereotyp macierzyński. Matka rozumiała pomoc dosłownie, jako zastępowanie córki w tych działaniach, którym fizycznie nie umiała sprostać. Starła się np. o różne dokumenty wyjazdowe dla Haliny, choć nie była przekonana, czy np. wyjazd do Paryża jest dla niej korzystny. Wielką próbą miłości była decyzja córki o czasowym pozostaniu w Stanach. Matka użyła wówczas swoich nacisków, by wymóc decyzję o powrocie: „A ja piszę wielkimi literami - skarżyła się w liście do aktorki, Ludmiły Waluszewskiej - podkreślam, robię co mogę, zaczynam grozić nawet,

tylko że to groch o ścianę. Zdaje się, że przestanę pisać, aby zmusić do zajmowania się swoimi interesami” (cyt. za książką Marioli Pryzwan). W końcu ustąpiła, tak jak ustępowała zawsze; ustąpiła ze słodko-gorzkim poczuciem klęski i triumfu. Była bezsilna, a to dowodziło siły Haliny, jej żywotności, umiławania życia. Stanisława Mygowa była także idealną powiernicą swej córki. Nie była zazdrosna o licznych adoratorów, nie była też zgorzszona. Przyjmowała ich w swoim domu, rozumiała, że są ważnym elementem życia Haliny. Trudniej jej było zaakceptować ślub z chorym Adolfem Poświatowskim (student szkoły filmowej w Łodzi). Przekonana o twardym uporze i tym razem ustąpiła. Pielęgnowała swego zięcia. Przywiozła córce wiadomość o jego śmierci. Nie konkurowała z jej przyjaciółmi i kochankami. Była pewna swego

miejsca w sercu Haliny, swego oddania, swego pierwszeństwa. Została z córką w Krakowie także w to ostatnie lato 1967 roku. Było dla odmiany upalne. Wszyscy rozjechali się na wakacje. Stanisława Mygowa spędzała je w klinice, przy łóżku córki. Poje-



chała z nią także do Warszawy. W przeddzień operacji Halina nie chciała nikogo widzieć poza matką. Były ze sobą w dwu najważniejszych chwilach - w momencie narodzin i śmierci.

To, co uderza w biografii Haliny Poświatowskiej, to jej upór, brawurowa odwaga, szaleńcza zachłanność wobec życia. Naprawdę, mimo ciężkiej choroby żyła tak, jak chciała. Trudno powiedzieć, czy to choroba spotęgowała tę zachłanność, czy ów apetyt na życie był cechą pierwotną. Tak czy inaczej Halina nie rezygnowała z niczego, co sprawiało jej przyjemność: ani z pisania, ani z miłości, ani z romansów, ani z podróży, ani z nawijania włosów na papiloty, troski o urodę. Uważano, że zmiana trybu życia może przynieść chorej pewną ulgę, przedłużyć jej życie. Halina nie prowadziła takich kalkulacji. Nie umiała żyć inaczej. Ludzi to fascynowało i zarazem draż-

niło. Słyszac o chorobie Poświatowskiej, o zagrożeniu jej życia, spodziewali się zobaczyć osobę zlamaną i naznaczoną cierpieniem. Spotykali tymczasem piękną kobietę



o fascynującej twarzy z wyraźnie zaznaczonymi kośćmi policzkowymi, szarzielonymi oczami, inteligentną i błyskotliwą. Śmiała się głośno, zaczęła, mówiła wysokim, ostrym głosem, odważnie nazywała swoje pragnienia i potrzeby. Nie pasowała do

żadnych schematów. I była najwyraźniej oswojona ze swoją innością, tożsama ze swym losem, zmobilizowana wewnętrzną energią, prawie szczęśliwa. W biografiiach pisarki sporo mówi się o mężczyznach jej życia. Niektórzy, jak mąż poetki Adolf Poświatowski, Ireneusz Morawski, Jan Adamski, wymienieni są z imienia i nazwiska. Wiadomo jednak, że Poświatowska miała bardzo wielu bliskich znajomych, czasami przygodnych, czasami zupełnie nieudanych. Nie wnieśli do jej życia nic poza cierpieniem.

Stanisława Mygowa zrobiła wiele dla poezji Haliny. Obecnie opiekę nad spuścizną Poświatowskiej przejęła jej siostra, Małgorzata Porębska, (Marosia). Rozbudziła w córce chęć pisania, które początkowo spełniać miało funkcje czysto terapeutyczne. Z czasem, przekonana o talencie Haliny, zmieniła się w maszynistkę, agenta, posłańca. Pertraktowała z wydawnictwami, porządkowała zapiski, korespondencję, recenzje. Miała też wyjątkowe wyczucie stylu i formy. Jej rzucane w listach uwagi, że Halina pisze coraz lepiej, były bardzo ogólnym, ale ważnym i trafnym rozpoznaniem krytycznym. Ponieważ w istocie Halina Poświatowska pisała z tomiku na tomik coraz lepiej. W Hymnie bałwochwalczym (1958) i w wierszach poprzedzających książkowy debiut poetka posługuje się po równi poetyką bezpośredniego wyznania. Pisze o sobie, ale pisze też o Heloizie, Berenice, Scheilii, Nefre-

tete, Julii, Beatryx, Carmen, Aurelii, Otellu i Desdemonie, czarownicach prowadzonych na śmierć. W tym czasie rodzi się powoli typ wiersza stanowiącego znak rozpoznawczy poezji Poświatowskiej: strofa napisana w pierwszej osobie, rozpoczęta mocnym akcentem: jestem, piszę, pragnę, mówię, przynosząca dramatyczne wyznanie tęsknot miłosnych i egzystencjalnych niepokojów. Właściwym tłem dla tych wierszy nie są znaki kultury i atrybuty miejskości, ale swojski pejzaż lub jego elementy: krzak czeremchy, topola, rzeka, niebo, księżyc. Tym prostym zabiegiem Poświatowska osiąga efekt spotęgowanej ważności. Miłość rozgrywa się zawsze w wymiarze kosmicznym, pomiędzy niebem a ziemią, pośród spraw ostatecznych. Było to znacznie bardziej wymowne i dramatyczne niż stylizowany kostium bohaterki literackich i historycznych, który miłosne cierpienie zamykał w granicach historii ludzkiej. Tymczasem w wierszach Poświatowskiej miłość, tak jak życie i śmierć, nie dotyczy tylko świata ludzkiego. Miłość jest zasadą istnienia, funkcjonującą na różnych poziomach biologicznej organizacji.

Adam LEWANDOWSKI

Foto: archiwum

Na zdjęciu na str. 7 – z Janem Adamskim

Zawsze kiedy chcę żyć krzyczę

*gdy życie odchodzi ode mnie
przywieram do niego
mówię - życie
nie odchodź jeszcze*

*jego ciepła ręka w mojej ręce
moje usta przy jego uchu
szepczę*

*życie
– jak gdyby życie było kochankiem
który chce odejść –*

*wieszam mu się na szyi
krzyczę*

umrę jeśli odejdziesz

Oda do rąk, 1966

Partnerska współpraca

Współpraca gminy Śrem z innymi gminami i miastami partnerskimi przynosi wiele korzyści w sferze kulturalnej, oświatowej, komunalnej i samorządowej. Jest zapewne istotnym elementem integracji europejskiej w kierunku, której Polsce spieszo. Uczymy się historii i tradycji narodowych miast i gmin, obserwujemy ich obyczaje, ale również poznajemy języki obce, ludzi, ich dążenia, ich pracę.

Kiedy Rada Miejska w Śremie wyraziła wolę partnerstwa z miastem Rožnov pod Radhoštěm w Republice Czeskiej oraz z miastem Bergen w Niemczech nie spodziewano się tak szybkiego postępu integracyjnego.

Przypomnę, że od kilku lat miasto Rožnov pod Radhoštěm kusi wszystkich śremian swoim turystycznym urokiem. W szczególności odczuwa się to w okresie zimowym. Świetne warunki narciarskie, szeroki wachlarz hoteli, pensjonatów oraz restauracji powoduje, że Klub Sportowy WODNIK już po raz drugi

organizował obóz szkoleniowy dla swoich zawodników na stokach Rožnova. Obecnie rozmowy na temat organizacji obozu letniego prowadzi KS RAPID. Zbiorowe wycieczki mieszkańców stały się elementem życia turystycznego Rožnova, przypominę organizację wycieczek naukowych, czy przygotowania do współpracy w ramach funduszu socjalnego pracowników urzędów miejskich z Rožnova i Śremu. Stałym elementem tej współpracy jest wymiana kulturalna, jak chociażby zorganizowanie w Rožnowie wystawy fotografii Dariusza Żabińskiego, w Śremie fotografii Sobotki. W miesiącu kwietniu 2001 roku w Rožnowie zostanie otwarta wystawa kusz połączona z pokazami Jerzego Jurgi. W 2000 roku swoją twórczość literacką prezentowała w Rožnowie śremska poetka Nina Szmyt. Od dwóch lat historię Rožnova, jego walory turystyczne prezentuje na łamach Gazety Śremskiej prezydent Richard Sobotka – regionalista, poeta i publicysta mieszkający na stałe w Rožnowie. W czasie DNI ŚREM 2001 rozpocznie się promocja przetłumaczonego na język polski tomu wierszy Richarda Sobotki. W bieżącym roku w turnieju piłkarskim ORLIKI 2001 w Śremie udział

wzmą dwie drużyny z Rožnova.

Bergen leżące opodal Celle jest 10 tysięcznym miastem z typowo niemiecką zabudową i tradycją. Od czasu podpisania oficjalnego partnerstwa, współpraca rozwija się przede wszystkim w zakresie kultury fizycznej. Corocznie podczas DNI ŚREM klub WODNIK oraz gmina Śrem gości pływaków na międzynarodowych zawodach, a piłkarzy biorących udział w turnieju ORLIKI gości klub sportowy UKS Szóstka, którego zawodnicy brali udział w podobnym turnieju w Niemczech. Współpracują ze sobą Bractwa Kurkowe biorąc udział w wielu imprezach strzeleckich. Młodzież Publicznego Gimnazjum Nr 1 w Śremie po raz trzeci będzie



brała udział w tygodniowym wyjeździe do Bergen poznając Celle, Hamburg, Bergen Belsen – miejsce pamięci narodowej. W rewanżu gościmy młodzież z Bergen. Rozpoczyna się typowa wymiana komunalna, która ma dostarczyć doświadczeń w działaniach samorządowych,

bezpieczeństwie regionalnym, czy doświadczeniach z zakresu ekologii i ochrony środowiska.

Przypominam te fakty ze względu na wizytę w dniach 29-31 marca br. przedstawicieli miasta Rožnov w osobach zastępcy starosty J. Malenakovej oraz zastępcy starosty V. Mikuska; miasta Bergen – Hansa Hermann Schmitza - przedstawicieli Bergen ds. współpracy z miastem Śrem. Podczas posiedzenia na wspólnej komisji ds. współpracy partnerskiej ustalono i podpisano harmonogram współpracy. Wspólnie ze stroną niemiecką Burmistrz Śremu Marek Basaj podpisał wnioski do Unii Europejskiej o finansowanie dalszej współpracy – szczególnie młodzieżowej oraz wnioski do Fundacji Polsko-Niemieckiej o finansowanie wspólnych działań miasta Śrem i Bergen.

Przedstawiciele obu miast spotkali się również z Radą Miejską w Śremie przekazując podziękowania za dotychczasową współpracę oraz życzenia jak najszybszej integracji europejskiej.

Adam LEWANDOWSKI

Foto: Mariusz KONDZIELA

Ciekawa książka Richarda Sobotki

Wydawnictwo „LIPA” w Vizovicach wydało książkę Richarda Sobotki **BOSÝ POUTNÍK** (Bosy pątnik), która opowiada o losie księdza Alojzego Pozbyla (Alois Pozbyl). Książka pokazała się niedawno i naprawdę warto ją przeczytać. Odsłania bowiem niezbrane dzieje i zdarzenia życiowe katolickiego duchownego, który działał na terenie wałaskim, czyli w północnej części gór Wałaskich. O takich terenach zwykło się mówić, że jest to początek wody i koniec chleba.

Richard Sobotka poprzedza opowieść cytatem: „Nie chodzi o to, żeby kroczyć. Ważny jest kierunek i wytrwałość. I to z tego powodu, żeby okrutny wiatr zapomnienia nie zamazał wszystkich śladów w myślach, sercach i duszach ludzi.”

Na świat przychodzi my boso i niektórzy z nas idą potem na bosaka poprzez ten świat. Mimo to ślady bosych stóp zostają skryte w trawie, pyle i kamieniach i w ciemnych drogach ich życiowej wędrówki...

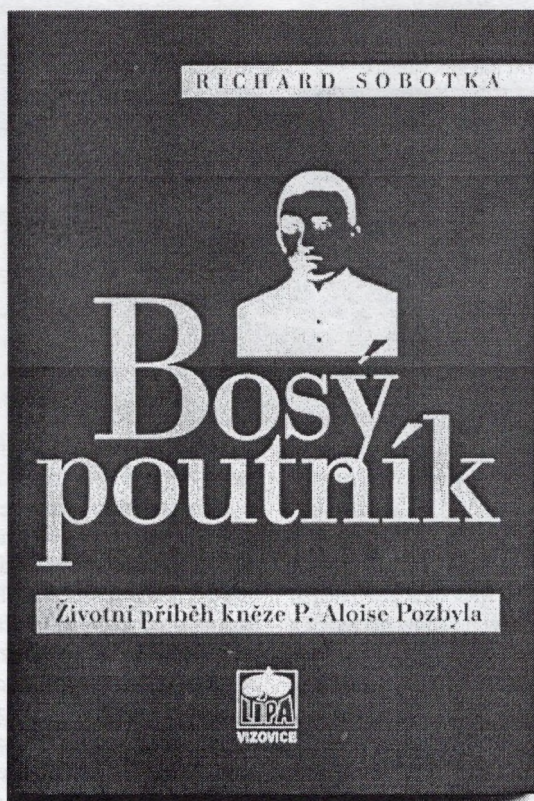
We wstępie do tej ciekawej książki autor mówi: „Kiedy ludzkość próbuje odszukać samą siebie, kiedy odsłania korzenie, patrzy na przeszłość. Pyta tych, którzy tu byli przed nami, jakie pozostawili nam posłannictwo i co chcieli przekazać przyszłości. Przykłady ludzi uznanych

za świętych rozjaśniają całe stulecia, natomiast ciemne losy ostrzegają przyszłe generacje. Tego świata nie kształtują jednak wyłącznie ci najbardziej znaczący ludzie. Każdy

człowiek, który przeszedł przez ten świat zostawił po sobie jakiś ślad. Żył wśród nas wielu takich, których nazwiska nie znalazły się w podręcznikach historii, ani w spisach; ludzi bez skazy, czyli świętych.

O ich wyjątkowości byli przekonani na podstawie przecucia i czynów tylko ludzie z najbliższego otoczenia. Dlatego właśnie zapominanie o takich ludziach byłoby błędem nie do wybaczenia. Właśnie do takich nadzwyczajnych osobowości należy ksiądz Alojzy Pozbyl, kapelan z miejscowości Zubří i pierwszy duchowny fary w Vidčú. Katolicki duchowny z ubogiej części Wałaska, który żył tutaj pośród swo-

ich „owieczek” na początku stulecia. Miał ten dar, że potrafił bez reszty rozdawać sam siebie pomiędzy ludzi, z którymi i wśród których przyszło nam żyć. Potrafił dzielić swoje nadzieje, radości, bolesti i wiarę. Zmarł młodo na chorobę biednych - na gruźlicę. Zostawił po sobie nie tylko nowo zbudowany kościół w Vidčú, ale przede wszystkim niezatarty ślad w sercach tutejszych obywateli



li, którzy swojego „bosego księdza” czcili bezpośrednio po jego śmierci jako świętego i przekonanie o jego świętości przekazywali z generacji na generację.

Autor skorzystał we wstępie z wypowiedzi Księdza Pavla Vicheny - administratora kościoła katolickiego w Zubří i Videču.

W ostatnim akapicie znajdujemy pytanie, które stawiają sobie obaj: autor książki oraz administrator kościoła:

Dlaczego dzisiaj, na początku nowego tysiąclecia, wracamy do postaci tego prostego wiejskiego duchownego? Człowiek żyjący dziś jest otoczony przez społeczeństwo konsumpcyjne i żyje pod presją czasów pełnych pośpiechu. Dlatego tym bardziej poszukuje odpowiedzi na podstawowe pytania własnego istnienia. To właśnie taki człowiek potrzebuje świadectwa żywej i szczerzej wiary, która nie jest tylko formalną wiarą lub przyzwyczajeniem, ale wręcz odwrotnie będzie to wiara rzeczywista i głęboka, wychodząca z głębi serca przepelnionego miłością Bożą i miłością do bliźniego. Po prostu jest wiarą, która daje nadzieję. I właśnie ksiądz Alojzy jest takim przykładem, jego życie i czyny przynoszą najprawdziwsze świadectwo o najwyższej Prawdzie i Miłości. Właśnie on jest dla nas potwier-



Alojzy Tarkiel



dzeniem i zachętą, że w każdym czasie jest dla nas otwarta możliwość - cudowna możliwość napelnienia swojego życia posłannictwem Chrystusa.

Książka Richarda Sobotki jest napisana pięknym językiem czeskim. Na 94 stronicach zostało zamieszczonych wiele materiałów dokumentalnych i faktograficznych. Odnotowuję przynajmniej chronologiczne wydarzenia z biografii Ks. Alojzego Pozbyla tak, jak je przedstawił pisarz Richard Sobotka na 88. str. swojej książki „Bosý poutník”: A. Pozbyl urodził się 30.06.1876 r. w Slaviču koło Drahotuš, 5.7.1901 został wyświęcony na księdza i od razu po święceniach kapłańskich rozpoczął swoje posłannictwo na farze w Zubří jako kapłan...

2.06.1921 r. w wieku 45-ciu lat umiera na gruźlicę. Nie odnotowałem w tym skorowidzu wypadków biograficznych jego działalności społecznej w Jedności Katolickich Mężczyzn i Chłopców. Za zainteresowanych odsyłam do książki R. Sobotki i na marginesie tych notatek optuję za tym, żeby książka została przetłumaczona na polski, bo przecież istnieje współpraca pomiędzy Muzeum Wąlskim w Rožnowie i Muzeum w polskim Śrebie...

Wilhelm PRZECZEK
Foto: Jakub Sobotka

Felieton kapitalistyczny

Kiedy po raz pierwszy zachłystywaliśmy się kapitalizmem w Śremie, bieглиśmy czym prędzej na tzw. „stare targowisko”. Czego tam nie było! I dzinsy dekatyzowane, i artykuły papiernicze (z papierem toaletowym na czele), i wiertarki Bosch’a, i zegarki kwarcowe, i kasety zza wschodniej granicy), jednym słowem - wszystko!

Szczególnym dniem - jak pamiętamy - była sobota. Już od rana na parkingu stały łóżka polowe i lekkie stoliki turystyczne. Co bardziej przeczorni handlarze przywozili ze sobą przemysłne konstrukcje z metalowych rurek, patyków (czy - czego tam jeszcze?), na które nakładano folie, brezenty itp. Cały ten kapitalistyczny plac zastawiony był niezgrabnymi, ale też już kapitalistycznymi, straganami. Pełno tam było wymienionych wyżej kapitalistycznych towarów. Niektórzy jakimś cudem wy-

lonów nieopodal.

To już chyba ostatnia chwila, żeby sfotografować te budyneczki, które stały się znakiem tamtych czasów. Zdjęcia należy skrzętnie przechowywać w Muzeum Śremskim! No, chyba że Burmistrz albo Prezes Spółdzielni Mieszkaniowej przeniosą je (sklepiki) w jakieś ustronne miejsce, tworząc w ten sposób pierwszy w historii „Śremski skansen kapitalizmu”. Nasze dzieci podziwiałby go zapewne z niedowierzaniem i zapartym tchem. A za pięćdziesiąt lat jeden z naszych potomków pisząc pracę doktorską z inżynierii społecznej, powołałby się na tę wczesnokapitalistyczną architekturę handlową jako na przykład głęboko personalnych stosunków społecznych...

Andrzej TOMASZEWSKI

budowali tam małe kapitalistyczne sklepiki - jak donosiła lokalna kapitalistyczna prasa wraz ze swoim kapitalistycznym chochlikiem drukarskim - z prądem i bieżącą wodą!

Teraz ten raczkujący kapitalizm odchodzi powoli w przeszłość. My, szarzy obywatele, domyślamy się jedynie, że już niebawem owe kapitalistyczne sklepiki będą musiały ustąpić miejsca jeszcze bardziej kapitalistycznym samochodom, i przyjdzie im zniknąć z powierzchni kapitalistycznego parkingu. A ich (sklepeków) użytkownicy być może przeniosą się do kapitalistycznych pawi-



SPACEREM PO ŚREMIE I OKOLICY

Wycieczka nad Zalew Śremski

Po zimowych miesiącach, w czasie których nie znaliśmy śniegu, czas na spacer w wiosennej aurze. Na ostatnią wycieczkę z cyklu „Spacerem po Śremie i okolicy” zapraszam Państwa na spacer wokół jednego z akwenu wodnych położonych w pobliżu Śremu.

Trasa spaceru nie jest trudna. Kiedy opuścimy miasto, cały czas poruszać się będziemy po drogach polnych, nie przysparzających żadnych trudności. Jedynym mankamentem może być znajdujące się w nielicznych miejscach błoto. Wszak mamy wiosnę. Długość wycieczki to około 2-2,5 godziny, ponieważ czeka nas pokonanie około 8-9 km. Wielu z Państwa proponowany spacer wyda się znajomy, ponieważ część trasy opisana już była przy okazji wycieczki do Psarskiego.

Trasę rozpoczynamy na dworcu PKS w Śremie. Stamtąd ulicą Zamenhofa dochodzimy do ulicy Grunwaldzkiej, którą, obok zabudowań Gimnazjum nr 1 i targowiska miejskiego, idziemy do ulicy Kilińskiego. Po przejściu na drugą stronę drogi kierujemy się w stronę szpitala, poruszając się cały czas ulicą Grunwaldzką. Przy markecie Biedronka skręcamy w lewo i idziemy pod górę mając wokół siebie rozbudowujące się osiedle. Jesteśmy na Helenkach.

Ulicą Grotgera schodzimy w dół i idziemy w kierunku cmentarza komunalnego. Niedaleko bramy cmentarnej kończy się chodnik, odtąd poruszać się będziemy drogami polnymi. Schodzimy ze wzniesienia, na którym znajduje się cmentarz, podziwiając zarazem rozciągający się po prawej stronie wspaniały widok na kościół farny. Kiedy dojdziemy do skrzyżowania dróg, skręcamy w prawo i przez następne kilkanaście minut idziemy lasem. Kiedy dochodzimy do jego skraju, na wprost widzimy szosę Śrem - Czempin. My jednak skręcamy w lewo w drogę oddzielającą zabudowania Szymanowa od lasu.

Przed nami około 1000 m takiej drogi. Przy słonecznej pogodzie drzewa dadzą nam cień, w gorszych warunkach osłonią przed wiatrem lub opadem atmosferycznym. Po kwadransie dochodzimy do skrzyżowania. Skręcamy w lewo, idąc nadal lasem. Teraz droga opada dość

stromo w kierunku Zalewu Śremskiego.

Kiedy dochodzimy do brzegu akwenu przed nami rozciąga się panorama jeziora z widocznymi w oddali zabudowaniami znajdującymi się po drugiej jego stronie. Teraz idziemy drogą biegnącą bezpośrednio wzdłuż brzegu tego dość dużego zbiornika retencyjnego o zmiennej wysokości lustra wody.

Po dojściu do wspomnianych przed chwilą budynków, po prawej zobaczymy zabudowania znajdującej się dalej wsi Gaj. My jednak idziemy dalej wzdłuż brzegu zalewu. Od tego momentu trasa naszej wycieczki pokry-

wa się z trasą czerwonego szlaku rowerowego biegnącego z Czempinia przez Manieczki i Gaj.

Po przejściu przez groblę między dwoma zbiornikami wodnymi na kolejnym skrzyżowaniu skręcamy w prawo. Po kilkuset metrach dochodzimy do szosy Śrem - Błociszewo. Teraz mamy do wyboru dwa warianty drogi. Możemy iść do Śremu szosą, co jest bardzo niebezpiecz-

ne, ponieważ brak pobocza stwarza duże zagrożenie dla pieszych.

Proponuję, by Państwo poszli w lewo szeroką drogą szutrową. Kiedy dochodzimy do skrzyżowania okazuje się, że zatoczyliśmy wielkie koło i znajdujemy się u podnóża wzniesienia przy cmentarzu komunalnym.

Droga powrotna jest już tylko powieleniem trasy, którą przyszliśmy z miasta. Jeżeli ktoś nie zdążył obejrzeć wspaniałych widoków Śremu lub pogoda na początku spaceru temu nie sprzyjała, może teraz nadrobić zaległości.

To była ostatnia propozycja z cyklu „Spacerem po Śremie i okolicy”. Mam nadzieję, że trasy wycieczek zaproponowanych przez mnie przypadły Państwu do gustu i bawiliście się Państwo doskonale. Życzę wielu wrażeń oraz miłego spędzania czasu na wiosennych spacerach po naszym mieście i jego okolicy.

Bartosz ŻELEŹNY

Na zdjęciu: Zabudowania osiedla Helenki



W poszukiwaniu początków chrześcijaństwa

Poniżej drukujemy List z podróży nadesłany do redakcji Gazety Śremskiej przez zaprzyjaźnionych z nami Włochów – Valerię i Marino Borgato z Padwy.

Turcja ma przebogatą historię i pełna jest skarbów pochodzących sprzed wielu wieków oraz przyjaznych i gościnnych mieszkańców tego niepowtarzalnego kraju. Na tej ziemi odwiedziliśmy wiele miejsc przywołując biblię i ważne momenty z początków dziejów Kościoła. Wycieczka, którą odbyliśmy była niezwykle interesującą, dla nas pielgrzymów, którzy zdecydowaliśmy się podjąć tę podróż w poszukiwaniu początków chrześcijaństwa.

Nasza podróż zaczęła się z Antakya, gdzie urodził się św. Łukasz (Dz. Ap. 11, 19-26). Tutaj prawdopodobnie św. Łukasz pisał swoje ewangelie. Według tradycji w grocie św. Piotra (gdzie uczestniczyliśmy w celebrowanej mszy św.) pierwsi chrześcijanie spotykali się z Barna-

bą, Pawłem i Piotrem. Grota ta była ofiarowana przez św. Łukasza, który był lekarzem w Antakii. Zwiedziliśmy ruiny klasztoru, w którym św. Symeon wiódł swoje życie siedząc na kolumnie.

Pojechaliśmy do Tarsus, gdzie mieszkał i pracował





św. Paweł (Dz. Ap. 22,3). Zwiedziliśmy ruiny domu Pawła, byliśmy przy studni obok domu oraz odwiedziliśmy Muzeum Świętego Pawła. Gościliśmy u sióstr zakonnych, które opiekują się biedakami.

W następnych dniach przybyliśmy do Kapadocji, której piękno i egzotyka na długo pozostaną w naszej pamięci. Starożytni mieszkańcy tych ziem wykorzystywali naturalne walory otoczenia, wykuwając w miękkiej skale świątynie i domy, doskonale harmonizujące z księżycowym krajobrazem stożków, kominów („kominy wieszczek”, które wyglądają jak grzyby) i piramid, powstałych podczas wybuchu wulkanu



przed około 3 milionami lat. Spacer po dolinach przepelzionych czarodziejskimi formami skalnymi dostarczył nam niezapomnianych wrażeń.

Zagłębialiśmy się w Turcję chrześcijańską.

Waga tych miejsc dla chrześcijaństwa wiąże się z życiem pustelniczym i klasztornym, które się tutaj rozwijało. Pustelnicy znajdowali schronienie w opuszczonych jaskiniach i grotach. Unikali towarzystwa ludzi, szukając spokoju - towarzysza mądrości. Wkładali na siebie łańcuchy, aby pogłębić swoje ciało i zwalczyć namiętności. Niektórzy zakonnicy zamykali się w małych celach. Spędzali w nich po 20 dni bez jedzenia i pi-

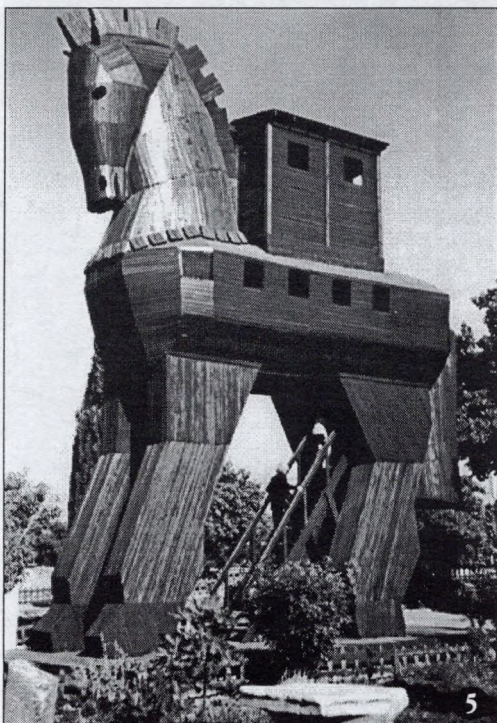
2

3

cia skazując się na rygorystyczne milczenie. Wszystko na chwałę Boga.

Kolejny dzień wyprawy skierował nas w stronę jednego z najstarszych i najbardziej konserwatywnych miejsc w całej Turcji. W Konji, prawdziwie religijnym mieście (mieście Barnaby i św. Pawła) zobaczyliśmy wspaniałą meczet Mevlany oraz Muzeum Derwiszy, zakonu założonego przez Mevlanę, a słynącego z charakterystycznego tańca, symbolizującego jedność człowieka z Bogiem. W Konji (Dz. Ap. 14, 1-26) w kościele św. Pawła uczestniczyliśmy w celebrowanej mszy św. Dotarliśmy do Pamukale. W mieście tym największą atrakcją jest „Bawełniany Zamek”, czyli zachwycające naturalne wapienne formy przypominające baseny, które razem wyglądają jak wielki skalny biały wodospad. Źródło Pamukale słynie od tysięcy lat z uzdrawiających właściwości, stąd też w jego pobliżu powstało w II wieku p.n.e. miasto Hieropolis z przepięknym amfiteatrem (25 000 widzów) i termami. Narodziny lokalnej wspólnoty chrześcijańskiej są zasługą pobożnego ucznia Pawła, który miał być głównym kolonizatorem doliny podczas pobytu apostołów w Efezie.

Kościół św. Jana jest jednym z głównych zabytków Efezu. Położony na wzniesieniu, górującym nad oko-



licą wybrany został jako nekropolia w epoce rzymskiej. Wzniesiono go na grobie apostoła Jana przez cesarza Justyniana w VI w. po Chrystusie. Grób św. Jana pozostał prawdopodobnie na swoim pierwotnym miejscu. Wznosi się tu również bazylika sięgająca epoki Konstantyna, jedyna, która była poświęcona dziewicy Maryi.

Dziewięć kilometrów na południe od Efezu otoczona gęstą roślinnością wznosi się mała kaplica znana jako mały domek, w którym swoje ostatnie dni spędziła św. Maryja Dziewica.

Efez był jednym z ważniejszych portów środkowej Azji oraz kulturalnym i ekonomicznym centrum starożytnego świata. W Afrodisia, w jednym z najbardziej interesujących miast tego regionu znajdowała się najważniejsza świątynia poświęcona Afrodydzie, bogini piękności.

Trzy sławne miasta starożytności - Priena, Milet, Didima.

Najpiękniej położona była Priena, zbudowana w IV w. p.n.e. na stokach góry Mykale. Chodząc jej ulicami odkopanymi przez archeologów zauważyliśmy, że została zaprojektowana wg starannie przygotowanego planu. Chlubą Prieny była jońska świątynia Ateny Polias. Wykopaliska w latach 1895-1898 odsłoniły prócz resztek świątyni doskonale zachowany teatr.

Nieco dalej na południe znajdował się Milet, z którego pochodziło wielu sławnych uczonych, m.in. matematyk i filozof Tales. Z czasów świetności Miletu zachował się teatr na 25 tys. widzów, termy i agora. Bramę agory zrekonstruowano i obecnie można ją podziwiać w muzeum w Berlinie.

Liczne badania archeologiczne odsłoniły tu świątynię i wyrocznię Apollona. Do Miletu św. Paweł przybył statkiem z Grecji i głosił ewangelię (Dz. Ap. 20).

Wybitnym ośrodkiem myśli intelektualnej i sztuki stał się Pergamon, którego biblioteka była wtedy drugą po

Konstantynopola przez Turków Aya Sofię przebudowano na meczet. Jednak można w nim podziwiać freski przedstawiające św. Rodzinę. Pałac Topkapi oraz Hipodrom - serce bizantyjskiego miasta, także meczet Sulejmana to kolejne miejsca, do których dotarliśmy. W kościele św. Stefana uczestniczyliśmy w celebrowanej mszy św.

Jeszcze cudowna, morska wycieczka po Bosforze i czas wracać.

Tęsknimy za dalekim, dziwnym krajem słońca i minerałów, za własnymi przeżyciami, które w oprawie tu-



aleksandryjskiej - to kolejne miejsce naszej pielgrzymki (Apokalipsa św. Jana 2, 12-17).

W Troi zwiedziliśmy ruiny antycznego miasta. Po moim upadku w amfiteatrze w Pergamonie swoje zwiedzanie ograniczyłam tylko do miejsca, w którym stoi słynny koń trojański. Tu również znaleźliśmy ślady bytności św. Pawła (Dz. 20, 6-12).

Niedziela - płyniemy z Canakale do Istanbula. Zwiedzanie Starego Istanbula, niegdyś noszącego nazwę Konstantynopol, stolicy Bizancjum oraz Imperium Otomańskiego, rozpoczynamy od „Błękitnego Meczetu” z sześcioma minaretami udekorowanymi niebieskimi kafelkami. Następnie wizyta w Aya Sofia, największym kościele katolickim Turcji, który dziś jest muzeum. Po zdobyciu

reckiego krajobrazu utrwaliły się w naszej pamięci na długi czas, a z obrazem utwalonym na fotograficznej kliszy dzielimy się z naszymi przyjaciółmi w Śrebie.

*Valeria i Marino BORGATO
z Padwy*

Foto autorzy:

1. Tarsus – ruiny domu św. Pawła i studnia
2. W pobliżu Antaki resztki kolumny na której żył i umarł św. Symeon
3. Afrodisia
4. Efez – bogini Hartemis
5. Troja – słynny koń
6. Istanbul: św. Zofia

KIM JESTEM? cz. VIII

MOJE SIEDEMDZIESIĘCIOLETNIE ŻYCIE ROZWIJA SIĘ JAK W ZWOLNIONYM FILMIE, POKAZUJĄC MŁODE LATA W OKRESIE POWOJENNYM – W LATACH 1945-46

MIAŁEM OKAZJĘ ZAPREZENTOWAĆ SWOJE PRACE MALARSKIE W MUZEUM ŚREMSKIM W ROKU 1993, BIORĄC UDZIAŁ W WERNISAŻU I SPOTKANIU PRZY KAWIE Z GRONEM CZŁONKÓW ŚREMSKIEGO KOŁA „POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO”. MIŁO WSPOMINAM TEŻ POGAWĘDKĘ Z GROMADĄ UCZNIÓW SZKOŁY PODSTAWOWEJ NA TEMAT WARSZTATU PRACY MALARSKIEJ. ROZMAWIALIŚMY O WYSTAWIONYCH AKWARELACH, W TYM TAKŻE NAMALOWANYCH POD UROKIEM NADWARCIAŃSKIEGO KRAJOBRAZU: WIA-TRAKA W ORKOWIE – OKOLICY MOSTU NA RZECIE WARCIE – KOŚCIOŁA ŚWIĘTEGO JAKUBA - KOŚCIOŁA FARNEGO W ŚREMIE I INNYCH.

Z pożogi wojennej wyszliśmy „nago i boso”, a wejście sowietów do Polski, z zamiarem powołania 17-ej republiki, było pogrzebaniem moich młodzieńczych marzeń o wolnej Polsce. W Krakowie przystąpiłem, po ukończeniu 18 lat, poparty przez moich starszych kolegów, do Armii Krajowej. Było to w lutym 1944 roku. Już na wiosnę miałem małe zadanie dla miejscowego AK. Miałem narysować ze schematu wzorcowego przekrój granatu niemieckiego z rączką drewnianą (zaczepek) jako matrycę do powielania na powielaczu spirytusowym. To zadanie otrzymałem od woźnego szkolnego. Był to młody chłopak, który zaproponował mi po tym spotkaniu odbycie szkolenia z obsługi broni. Kurs odbywał się na strychu w urzędzie gminy, w czasie zajęć, które polegały na zaznajomieniu się z pistoletem maszynowym typu Pepesza z magazynkiem kołowym. Podczas jednego z tych spotkań, niespodziewanie wszedł na strych starszy urzędnik i zobaczył, że jest tam kilku młodych ludzi, wycofał się natychmiast, udając, czy też nie widząc w półciemnościach, co my tam robimy. Na jakiś czas przerwaliśmy te spotkania. Nadszedł maj i w pierwszą niedzielę tego miesiąca była zbiórka mojego oddziału na wzgórzach powyżej szkoły. Tam odbyła się przysięga, którą odebrał porucznik, charakterystyczny przez to, że miał jedną nogę „uschniętą” i chodził podpierając się kulą. Nadano mi pseudonim Konrad, wybrałem ten pseudonim na cześć pisarza Józefa Korzeniowskiego, którego powieści właśnie czytałem.

Później coś się popsulo w AK-Wola Duchacka, w sierpniu był jeszcze rozkaz pomocy powstańczej Warszawie, tak zwana „Akcja Burza”, ale dotyczyło to tylko oddziałów uzbrojonych, skoncentrowanych w lesie. O wy-

zwoleniu Krakowa spod okupacji niemieckiej wspominałem w poprzednim rozdziale.

Powojenną rzeczywistość oglądałem z różnych stron, nie mogłem znaleźć sobie miejsca ani w Krakowie, gdzie miałbym szansę studiować architekturę wśród moich kolegów i profesorów (ale nie miałem warunków do przeżycia, a koledzy z AK byli wzywani na przesłuchania jeszcze przez wiele lat powojennych), ani w Poznaniu, gdzie byłem wyobcowany po okupacji i dlatego szukałem swojego miejsca we Wrocławiu, a następnie w Szczecinie.

W lipcu 1945 roku pojechałem do Wrocławia w poszukiwaniu pracy. W pociągu poznałem młodą parę, on miał przy sobie pistolet. Razem wyszliśmy z dworca, wędrując przez puste ulice zniszczonego wojną miasta, do Zarządu Miasta Wrocławia, który mieścił się obok rynku staromiejskiego, na placu Solnym. Było bardzo wcześnie rano, pożegnałem moich przygodnych znajomych i po zgłoszeniu się w Zarządzie Miasta, zatrzymano mnie na wartowni i namówiono, abym dalej nigdzie nie jechał, bo będę potrzebny w organizujących się władzach miasta. Na razie będę musiał zasilić szeregi wartowników. Aby to mogło się zrealizować, trzeba było czekać na przedpołudniową audiencję u prezydenta miasta. Jakiś człowiek zebrał kilku delikwentów i poprowadził nas na piętro do gabinetu prezydenta. Jak się okazało prezydentem był wtedy socjalista Bolesław Drobner, przed wojną działacz PPS, wówczas z dużymi wąsami, przypominał starego szlachcica [szlagona]. Uściśnął każdemu z nas rękę, życzył powodzenia w pracy i już wychodziliśmy z gabinetu.

Typy ludzi na wartowni były przeróżne: jedni wróci-



Uchwała Nr 357/XXXII/01

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 2 marca 2001 r.

w sprawie: nadania statutu Muzeum Śremskiemu w Śremie

Na podstawie art. 7 ust. 1 pkt 9 i art. 40 ust. 2 pkt 2 ustawy o samorządzie gminnym z dnia 8 marca 1990 r. (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74, ze zmianami), oraz art. 6 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 listopada 1996 r. o muzeach (Dz. U. Nr 5, poz. 24 ze zmianami) Rada Miejska uchwala co następuje:

§ 1

Muzeum Śremskiemu w Śremie nadaje się statut, stanowiący załącznik do uchwały.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Traci moc uchwała Nr 48/XXVI/92 Rady Miasta i Gminy w Śremie z dnia 12 listopada 1992 r. w sprawie statutu Muzeum Śremskiego w Śremie.

§ 4

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia jej ogłoszenia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK

Uchwała Nr 359/XXXII/01

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 2 marca 2001 r.

w sprawie: zmiany uchwały w sprawie ustalenia cen za przewozy środkami komunikacji miejskiej w Śremie

Na podstawie art. 18 ust. 3 ustawy z dnia 26 lutego 1982 r. o cenach (Dz. U. Nr 27, poz. 195 z 1988 r. ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 20/IV/94 Rady Miasta i Gminy w Śremie z dnia 26 sierpnia 1994 r. w sprawie ustalenia cen za przewozy osób środkami komunikacji miejskiej w Śremie, zmienionej uchwałami Rady Miejskiej w Śremie Nr 127/XVII/95, Nr 219/XXIX/96, Nr 324/XXXIX/97, Nr 383/XLVII/98, Nr 114/XIII/99 i Nr 258/XXIV/2000, wprowadza się następujące zmiany:

1) § 1 ust. 1 otrzymuje brzmienie:

„§ 1 ust. 1 Cena biletu

a) jednorazowego za przejazd autobusem na liniach komunikacji miejskiej wynosi:

- bilet normalny I strefa miasto 1,50 zł,
- bilet normalny II strefa podmiejska 2,00 zł,
- bilet ulgowy dla I i II strefy 0,90 zł,

b) wieloprzejazdowego

- bilet normalny - 15 przejazdów I strefa miasto 19,00 zł,
- bilet normalny - 15 przejazdów II strefa podmiejska 26,00 zł,
- bilet ulgowy - 15 przejazdów dla I i II strefy 12,00 zł”

2) § 2 otrzymuje brzmienie:

„§ 2. Opłata karna za jazdę osoby lub przewóz bagażu, wózka, psa bez ważnego biletu na wszystkich liniach komunikacji miejskiej wynosi 400,00 zł”

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od daty ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK

Uchwała Nr 361/XXXII/01

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 2 marca 2000 r.

w sprawie: zmiany budżetu gminy Śrem na 2001 r.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zmianami) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. W uchwale Nr 336/XXIX/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 15 grudnia 2000 r. w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2001 r., zmienionej uchwałą Nr 346/XXX/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 29 grudnia 2000 r., wprowadza się następujące zmiany:

- 1) W § 1 ust. 1 zwiększa się dochody o kwotę 186.841 zł, plan po zmianach 43.619.806 zł,
 - dotacje celowe na zadania zlecone z zakresu administracji rządowej zwiększa się o kwotę 11.969 zł, plan po zmianach 1.780.053 zł,
- 2) W § 1 ust. 2 zwiększa się wydatki o kwotę 186.841 zł, plan po zmianach 45.467.079 zł,
 - wydatki na zadania zlecone z zakresu administracji rządowej zwiększa się o kwotę 11.969 zł, plan po zmianach 1.780.053 zł,
 - rezerwa budżetowa zmniejsza się o kwotę 18.707 zł, plan po zmianach 431.293 zł,
- 3) W § 4 kwotę 8.187.500 zł zastępuje się kwotą 8.244.200 zł,
kwotę 8.099.500 zł zastępuje się kwotą 8.156.200 zł,
- 4) W § 5 kwotę 105.000 zł zastępuje się kwotą 86.293 zł,
2. W załączniku do uchwały wprowadza się następujące zmiany:
 - 1) W załączniku Nr 1 do uchwały - Plan dochodów:
 - a) Dz. 010 Rolnictwo i łowiectwo zwiększa się o kwotę 56.700 zł, plan po zmianach 590.100 zł,
rozd. 01095 zwiększa się o kwotę 56.700 zł, plan po zmianach 590.100 zł,
§ 629 zwiększa się o kwotę 56.700 zł, plan po zmianach 576.600 zł,
 - b) Dz. 756 Dochody od osób prawnych, od osób fizycznych i od innych jednostek nie posiadających osobowości prawnej zwiększa się o kwotę 123.000 zł, plan po zmianach 21.557.131 zł,
rozd. 75615 zwiększa się o kwotę 123.000 zł, plan po zmianach 7.730.240 zł,
§ 031 zwiększa się o kwotę 123.000 zł, plan po zmianach 6.855.350 zł,
 - c) Dz. 758 Różne rozliczenia zmniejsza się o kwotę 364.884 zł, plan po zmianach 15.328.031 zł,
rozd. 75802 zmniejsza się o kwotę 283.542 zł, plan po zmianach 42.583 zł,
§ 292 zmniejsza się o kwotę 283.542 zł, plan po zmianach 42.583 zł,
rozd. 75805 zmniejsza się o kwotę 81.342 zł, plan po zmianach 1.987.027 zł,
§ 292 zmniejsza się o kwotę 81.342 zł, plan po zmianach 1.987.027 zł,
 - d) Dz. 801 Oświata i wychowanie zwiększa się o kwotę 11.500 zł, plan po zmianach 526.390 zł,
rozd. 80101 zwiększa się o kwotę 11.500 zł, plan po zmianach 121.570 zł,
§ 075 zwiększa się o kwotę 11.500 zł, plan po zmianach 66.270 zł,
 - e) Dz. 853 Opieka społeczna zwiększa się o kwotę 316.556 zł, plan po zmianach 1.957.846 zł,
dodaje się:
rozd. 85315 Dodatki mieszkaniowe na kwotę 316.556 zł,
§ 203 - dotacje celowe otrzymane z budżetu państwa na realizację własnych zadań bieżących gmin na kwotę 316.556 zł,
dochody rozdz. 85326 Ośrodki adopcyjno-opiekuńcze, przenosi się do rozdz. 85303 Ośrodki wsparcia,
 - f) Dz. 900 Gospodarka komunalna i ochrona środowiska zwiększa się o kwotę 43.969 zł, plan po zmianach 59.969 zł,
rozd. 90095 zwiększa się o kwotę 32.000 zł, plan po zmianach 48.000 zł,
§ 044 zwiększa się o kwotę 32.000 zł, plan po zmianach 40.000 zł,
dodaje się:
rozd. 90015 Oświetlenie ulic, placów na kwotę 11.969 zł,
§ 201 - dotacje celowe otrzymane z budżetu państwa na realizację zadań bieżących z zakresu administracji rządowej oraz innych zleconych gminie ustawami na kwotę 11.969 zł,
 - g) suma dochodów zwiększa się o kwotę 186.841 zł, plan po zmianach 43.619.806 zł.
 - 2) W załączniku Nr 2 do uchwały - Plan wydatków:
 - a) Sz. 010 Rolnictwo i łowiectwo zwiększa się o kwotę 247.400 zł, plan po zmianach 1.623.664 zł,
rozd. 01010 zwiększa się o kwotę 90.700 zł, plan po zmianach 1.140.700 zł,
lit. a) wydatki majątkowe zwiększa się o kwotę 90.700 zł, plan po zmianach 1.140.700 zł,
§ 6050 zwiększa się o kwotę 90.700 zł, plan po zmianach 1.140.700 zł,
rozd. 01095 zwiększa się o kwotę 156.700 zł, plan po zmianach 482.964 zł,
lit. b) wydatki majątkowe zwiększa się o kwotę 156.700 zł, plan po zmianach 446.700 zł,
§ 6050 zwiększa się o kwotę 156.700 zł, plan po zmianach 446.700 zł,
dodaje się zadanie „gaz Kądzewo, Bodzinyewo, Wirginowo”,

- b) Dz. 600 Transport i łączność zmniejsza się o kwotę 524.654 zł, plan po zmianach 3.600.132 zł, rozdz. 60016 zmniejsza się o kwotę 524.654 zł, plan po zmianach 3.260.132 zł, lit. a) wydatki bieżące zmniejsza się o kwotę 215.884 zł, plan po zmianach 562.402 zł, lit. b) wydatki majątkowe zmniejsza się o kwotę 308.770 zł, plan po zmianach 2.697.730 zł, § 6050 zmniejsza się o kwotę 308.770 zł, plan po zmianach 2.697.730 zł, dodaje się zadanie „ulice osiedla Helenki B”,
- c) Dz. 700 Gospodarka mieszkaniowa na kwotę 1.276.000 zł - bez zmian, rozdz. 70005 na kwotę 906.000 zł - bez zmian, lit. a) wydatki bieżące na kwotę 166.000 zł - bez zmian, dodaje się:
w tym § 3030 na kwotę 50.500 zł,
- d) Dz. 750 Administracja publiczna zwiększa się o kwotę 6.000 zł, plan po zmianach 4.247.825 zł, rozdz. 75023 zwiększa się o kwotę 6.000 zł, plan po zmianach 3.530.000 zł, lit. a) wydatki bieżące zwiększa się na kwotę 6.000 zł, plan po zmianach 3.432.000 zł, dodaje się:
§ 4140 wpłaty na Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych na kwotę 6.000 zł,
- e) Dz. 758 Różne rozliczenia zmniejsza się o kwotę 18.707 zł, plan po zmianach 431.293 zł, rozdz. 75818 zmniejsza się o kwotę 18.707 zł, plan po zmianach 431.293 zł, § 4810 zmniejsza się o kwotę 18.707 zł, plan po zmianach 181.293 zł,
- f) Dz. 801 Oświata i wychowanie zwiększa się o kwotę 47.732 zł, plan po zmianach 17.730.006 zł, rozdz. 80101 zwiększa się o kwotę 30.212 zł, plan po zmianach 11.165.132 zł, lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 29.622 zł, plan po zmianach 11.165.132 zł, § 3020 zwiększa się o kwotę 18.707 zł, plan po zmianach 159.656 zł, § 4010 zwiększa się o kwotę 11.500 zł, plan po zmianach 6.584.797 zł, § 4040 zwiększa się o kwotę 2.531 zł, plan po zmianach 719.903 zł, § 4110 zmniejsza się o kwotę 2.526 zł, plan po zmianach 1.298.869 zł, rozdz. 80104 zmniejsza się o kwotę 550 zł, plan po zmianach 1.261.835 zł, lit. a) wydatki bieżące zmniejsza się o kwotę 550 zł, plan po zmianach 1.261.835 zł, dodaje się § 3020 - nagrody i wydatki osobowe nie zaliczone do wynagrodzeń na kwotę 12.677 zł, § 4040 zwiększa się o kwotę 722 zł, plan po zmianach 71.439 zł, § 4110 zmniejsza się o kwotę 310 zł, plan po zmianach 167.165 zł, rozdz. 80110 zwiększa się o kwotę 18.070 zł, plan po zmianach 4.642.158 zł, lit. a) wydatki bieżące na kwotę 3.624.088 zł - bez zmian, § 4110 zwiększa się o kwotę 40.000 zł, plan po zmianach 488.993 zł, lit. b) wydatki majątkowe zwiększa się o kwotę 18.070 zł, plan po zmianach 1.018.070 zł, § 6050 zwiększa się o kwotę 18.070 zł, plan po zmianach 1.018.070 zł,
- g) Dz. 853 Opieka społeczna zwiększa się o kwotę 316.556 zł, plan po zmianach 4.622.156 zł, rozdz. 85315 zwiększa się o kwotę 316.556 zł, plan po zmianach 1.123.836 zł, lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 316.556 zł, plan po zmianach 1.123.836 zł, wydatki rozdz. 85326 Ośrodki adopcyjno-opiekuńcze, przenosi się do rozdz. 85303 Ośrodki wsparcia,
- h) Dz. 854 Edukacja opieka wychowawcza zwiększa się o kwotę 545 zł, plan po zmianach 2.737.500 zł, rozdz. 85401 zmniejsza się o kwotę 5 zł, plan po zmianach 405.826 zł, lit. a) wydatki bieżące zmniejsza się o kwotę 5 zł, plan po zmianach 405.826 zł, § 4040 zmniejsza się o kwotę 5 zł, plan po zmianach 28.193 zł, rozdz. 85404 zwiększa się o kwotę 550 zł, plan po zmianach 2.331.674 zł, lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 550 zł, plan po zmianach 2.331.674 zł, § 4040 zwiększa się o kwotę 5.850 zł, plan po zmianach 113.401 zł, § 4110 zmniejsza się o kwotę 645 zł, plan po zmianach 249.152 zł,
- i) Dz. 900 Gospodarka komunalna i ochrona środowiska zwiększa się o kwotę 111.969 zł, plan po zmianach 2.506.279 zł, rozdz. 90002 zwiększa się o kwotę 100.000 zł, plan po zmianach 296.000 zł, lit. b) wydatki majątkowe zwiększa się o kwotę 100.000 zł, plan po zmianach 270.000 zł, § 6050 zwiększa się o kwotę 100.000 zł, plan po zmianach 270.000 zł, dodaje się:
rozdz. 90015 Oświetlenie ulic, placów (zadania zlecone) na kwotę 11.969 zł, lit. a) wydatki bieżące na kwotę 11.969 zł,
- j) suma wydatków zwiększa się o kwotę 186.841 zł, plan po zmianach 45.467.079 zł.
- 3) W załączniku Nr 4 do uchwały:
- A. Plan przychodów i wydatków zakładów budżetowych:
- a) Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości:
- w kolumnie 2 zmienia się kwotę 10.674 zł, na kwotę 9.036 zł,
- w kolumnie 6 zmienia się kwotę 289.094 zł, na kwotę 287.456 zł,
- b) Śremski Ośrodek Sportu i Rekreacji:

- w kolumnie 2 zmienia się kwotę 87.300 zł, na kwotę 86.962 zł,
- w kolumnie 6 zmienia się kwotę 2.127.950 zł, na kwotę 2.127.612 zł,

c) ogółem:

- w wierszu 2 zmienia się kwotę 97.974 zł, na kwotę 95.998 zł,
- w wierszu 6 zmienia się kwotę 2.417.044 zł, na kwotę 2.415.068 zł,

B. Plan finansowy środków specjalnych

- a) pkt. I Przychody zwiększa się o kwotę 48.726 zł, plan po zmianach 108.370 zł, saldo początkowe zwiększa się o kwotę 48.726 zł, plan po zmianach 49.370 zł,
- b) pkt. II Wydatki zwiększa się o kwotę 48.726 zł, plan po zmianach 108.370 zł, Dz. 600 rozdz. 60016 zwiększa się o kwotę 48.726 zł, plan po zmianach 108.370 zł, § 4270 zwiększa się o kwotę 46.626 zł, plan po zmianach 85.370 zł, dodaje się zapis:
„środki obrotowe na koniec roku 2.100 zł”.

4) W załączniku Nr 5 - Wykaz zadań inwestycyjnych zaplanowanych do realizacji w 2001 roku:

- a) Dz. 010 Rolnictwo i łowiectwo zwiększa się o kwotę 247.400 zł, plan po zmianach 1.587.400 zł, rozdz. 01010 zwiększa się o kwotę 90.700 zł, plan po zmianach 1.140.700 zł, rozdz. 01095 zwiększa się o kwotę 156.700 zł, plan po zmianach 446.700 zł, dodaje się zadanie „gaz Kadzewo, Bodzynie, Wirginowo”
- b) Dz. 600 Transport i łączność zmniejsza się o kwotę 308.770 zł, plan po zmianach 2.697.730 zł, rozdz. 60016 zmniejsza się o kwotę 308.770 zł, plan po zmianach 2.697.730 zł, dodaje się zadanie „ulice osiedla Helenki B”,
- c) Dz. 801 Oświata i wychowanie zwiększa się o kwotę 18.070 zł, plan po zmianach 1.018.070 zł, rozdz. 80110 zwiększa się o kwotę 18.070 zł, plan po zmianach 1.018.070 zł,
- d) Dz. 900 Gospodarka komunalna i ochrona środowiska zwiększa się o kwotę 100.000 zł, plan po zmianach 943.000 zł, rozdz. 90002 zwiększa się o kwotę 100.000 zł, plan po zmianach 270.000 zł,
- e) suma zwiększa się o kwotę 56.700 zł, plan po zmianach 8.244.200 zł,

5) W załączniku Nr 6 - Plan przychodów i wydatków Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej:

- a) w pozycji Przychody wpisuje się kwotę 543.180 zł, dodaje się zapis: „saldo początkowe - 136.180 zł”,
- b) w pozycji Wydatki wpisuje się kwotę 543.180 zł, w pozycji Dz. 900 Gospodarka komunalna i ochrona środowiska, wpisuje się kwotę 543.180 zł, rozdz. 90011 zwiększa się o kwotę 136.180 zł, plan po zmianach 543.180 zł, § 4210 zwiększa się o kwotę 47.000 zł, plan po zmianach 77.000 zł, § 4300 zwiększa się o kwotę 69.180 zł, plan po zmianach 352.180 zł, § 6110 zwiększa się o kwotę 20.000 zł, plan po zmianach 75.000 zł,

6) W załączniku Nr 8 do uchwały - A. Plan dochodów i wydatków zadań zleconych i powierzonych z zakresu administracji rządowej:

a) pkt I. Dochody:

- Dz. 900 Gospodarka komunalna i ochrona środowiska zwiększa się o kwotę 11.969 zł, plan po zmianach 19.969 zł,
- dodaje się:
rozdz. 90015 Oświetlenie ulic, placów i dróg na kwotę 11.969 zł,
§ 201 dotacje celowe otrzymane z budżetu państwa na realizację zadań bieżących z zakresu administracji rządowej oraz innych zadań zleconych gminie (związkom gmin) ustawami, na kwotę 11.969 zł,
- suma dochodów zwiększa się o kwotę 11.969 zł, plan po zmianach 1.788.053 zł,

b) pkt. II. Wydatki:

- Dz. 900 Gospodarka komunalna zwiększa się o kwotę 11.969 zł, plan po zmianach 19.969 zł,
- dodaje się:
rozdz. 90015 Oświetlenie ulic, placów i dróg na kwotę 11.969 zł,
lit. a) wydatki bieżące na kwotę 11.969 zł,
- suma wydatków zwiększa się o kwotę 11.969 zł, plan po zmianach 1.788.053 zł.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śreńmie.

§ 3

1. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

2. Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK

Uzasadnienia i załączniki do uchwał Rady Miejskiej do wglądu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Śreńmie.

li z głębi Niemiec - był wśród nich taki chłopak, który przydybął gdzieś rodzinę niemiecką i chodził do nich na kolację, potem odprowadzali go całą rodziną do Zarządu Miasta. Inny typ to był komendant wartowni, przez cały czas mojego pobytu był podchmielony, nosił przy sobie rewolwer i coraz to nim wymachiwał. Oczy miał nabiegłe krwią i coś tam niewyraźnie mówił po polsku. Kto to był? Nikt nie wiedział, może przyjechał ze Wschodu, a może z Zachodu?

Na wartowni okazało się, że szykują się do pójścia na obiad, do stołówki, która była położona dość daleko od placu Solnego. Kiedy tam dotarliśmy okazało się, że do jedzenia zupy nie ma łyżek, tylko są małe łyżeczki do herbaty. Wyglądało to zabawnie, duży talerz zupy i mała łyżeczka. Bardzo się napracowałem „wiosłując” i wyszedłem głodny. Wróciłem na wartownię, zabrałem swój plecak i poszedłem na dworzec. Tam koczowało bardzo dużo ludzi, którzy czekali na jakieś mityczne pociągi. Wreszcie po kilkunastu godzinach czekania dowiedziałem się, że wkrótce wjedzie na dworzec świebodzki pociąg, którym będę mógł wrócić do Poznania. Dworzec Główny był nieczynny, a Wrocław zniszczony wojną, bo burzyli go najpierw Niemcy przygotowując się do obrony, budując lotnisko w środku miasta, a następnie pożogę wojenną przyniosła Armia Radziecka.

Po powrocie do Poznania dowiedziałem się, że został ogłoszony konkurs architektoniczny na monument wyzwolenia miasta spod okupacji niemieckiej. Wykupiłem materiały do konkursu składające się z warunków tekstowych i planu mapowego. Termin był bardzo krótki. Udało mi się narysować, coś co było zamknięciem osi spod wiaduktu kolejowego na Cytadłę po linii ulicy Niepodległości. Bardzo niecierpliwie czekałem na ogłoszenie wyników konkursu, które były zwieńczone wystawą prac w budynku przy placu Wolności i Nowowiejskiego (w nieukończonym odbudo-

wie tego gmachu). Wybrana praca do realizacji była w guście sowieckim, to znaczy w kształcie obelisku, którego forma już rozpowszechniała się na terenie Polski - jako nagrobka żołnierzy radzieckich.



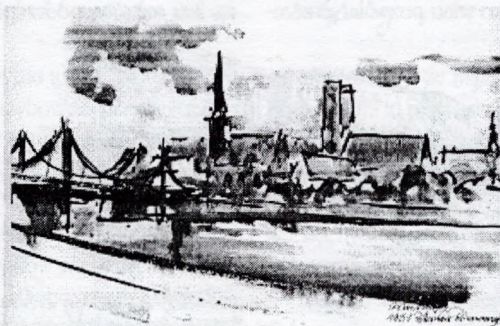
SZYBOWCE.

Musiałoby minąć wiele lat, by w 1945 roku zobaczyć znówu szybowce. Teraz miałem 19 lat i czułem się bardzo dorosły. Dowiedziałem się, że re-aktywował się po

latach wojny i okupacji Aeroklub Wielkopolski w Poznaniu. Poszedłem na zebranie i zapisałem się na członka klubu. Okazało się, że wszystko trzeba zaczynać od nowa. Przede wszystkim potrzebni byli ludzie i ręce do pracy. Kierował klubem pan Czarnecki, była też przedwojenna szybowniczka, oraz młoda dziewczyna Oleśka Gunderman, która wróciła do Poznania po Powstaniu Warszawskim i była wówczas studentką Wydziału Architektury (późniejsza żona architekta Jędrka Huberta).

Najpilniejsze prace potrzebne były przy organizowaniu szybowiska w Kobylnicy, klub miał już ciężarówkę i sprowadzono sprzęt z różnych stron, pamiętam, że wiel-

kim sukcesem było przywiezienie wyciągarki i lin, gdzieś aż z Zielonej Góry. Szybowców było dużo, składowane były w niedalekim Swarzędzu. Podobno było ich 350 sztuk. Na terenie szybowiska w Kobylnicy był hangar i całość tego ubogiego lotniska była w czasie wojny ośrodkiem



szkoleniowym „Luftwaffe”. Lotnisko było dużym płaskim terenem ograniczonym od strony Poznania lasem, a od strony przystanku kolejowego w Kobylnicy wielkim rowem przeciwpancernym, od północy teren ograniczały tory kolejowe Poznań-Warszawa, a od południa w dali widać było jezioro i Swarzędz.

Po pokonaniu kursu teoretycznego, mam na myśli czas jego trwania, który odbywał się późną jesienią w salce przy ulicy Kolejowej naprzeciw mleczarni - zaczął się wreszcie kurs praktyczny. Przyjeżdżaliśmy pociągami

do Kobylnicy i tam odbywała się zbiórka kursantów. Po otwarciu hangaru wyprowadzaliśmy szybowiec szkolny typu SG-38 ciągnąc na specjalnym wózku i trzymając go za skrzydła i ogon. Kilku z nas niosło liny gumowe. Instruktor prowadzący zajęcia ustalał kierunek startu i organizował kolejność zajęć. Zajęcia odbywały się w niedzielę. Pogoda była jesienna, zimno i przepadywało. Na pierwszych zajęciach mogłem tylko biegać przy linach, na następnych byłem pod koniec dnia przy ogonie.

Na ogonie przewleczona była krótka linka, na obu końcach miała po kilka węzłów, łatwiej było trzymać za końce linki aż do komendy „puść”, gdy biegnący z końcami gumowej liny byli odpowiednio daleko, co stanowiło na tyle duże naciągnięcie gumy, że efekt startu pod wiatr był bardzo skuteczny, szybowiec wyskakiwał w górę i do przodu błyskawicznie, pilot oddawał ster od siebie, równocześnie lina odcepiła się z haka i szybowiec leciał siłą rozpędu wspierając się skrzydłami o powietrze, lecz tracąc wysokość, w końcu bliżej lub dalej od miejsca startu szorował ziemię, stając po kilku metrach nieruchomo i tylko wiatr pozwalał jeszcze przez chwilę utrzymywać równowagę skrzydeł, by w końcu przechylić się na lewe lub prawe skrzydło i oprzeć się na trawie lotniska. Ta trawa dawała się we znaki, była wysoka, od dawna nie koszona i dobrze mokra od

siąpiącego deszczu. Buty w owym czasie to było dumne słowo, po kilkunastu minutach nogi miałem mokre. Mokre buty, spodnie i nogi nie były ważne, ważne było tylko to, że szybowiec był prawdziwy, że było lotnisko, że można było brać udział w szkoleniu. Po kilku tygodniach pojawiło się nowe urządzenie, było to wahlwe zawieszony dla szybowca zwane szubienicą. Szybowiec zawieszony na szubienicy z pilotem i odpowiednim wyważeniem balastem ciężarkami do przepisowej wagi, usta-

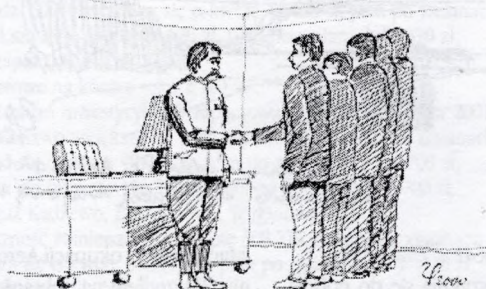
wiony pod wiatr słuchał sterów. Można było na nim sprawdzać orientację adepta na zmiany kierunku, wysokości, a przede wszystkim pochylenia skrzydeł do poziomu horyzontu. Ta zabawa była najtrudniejsza, bo koledzy starali się wytrącać szybowiec z poziomego położenia i szybki powrót do poziomu świadczył o zmyśle równowagi i

sprawności odruchów. To były urządzenia do wstępnego szkolenia. W rezerwie stało kilka szybowców typu „Grunau baby” II. Były to szybowce „przejściowe” z kabiną obudowaną, górnołaty podparte zastrzałami. Do tych szybowców dostęp

mieli tylko piloci licencjonowani. Był jeszcze jeden szybowiec dwumiejscowy, ale nikt na nim z początku nie latał, może lina wyciągarki była za cienka? Wielkim wydarzeniem był przyjazd na lotnisko pilota z Polskiego Skrzydła Myśliwskiego - Dywizjonu 316, st. sierżanta Tadeusza Szymańskiego. Oprawdzali go wszyscy liczący się z Aeroklubu i pokazywali całe nasze gospodarstwo. Zaproponowano mu lot na szybowcu. Wyciągnęli chłopcy szybowiec treningowy, powieźli wyciągarkę pod wiatr na 200 metrów, podczepili linkę stalową do haka szy-

bowca. Pilot wszedł do kabinki, uruchomiono motor napędowy wyciągarki i na znak startu lina zaczęła ciągnąć, podniosła się znad murawy i szybowiec podtrzymywany za skrzydła zaczął sunąć na płozie coraz

szybciej przed siebie. Po kilkunastu metrach zaczął się wzbijać w górę. Widok był zapierający dech w piersiach. Stromą świecą błyskawicznie wyszedł na kilkadziesiąt, może sto metrów i po wyrównaniu natychmiast się odcepił. Linka, a właściwie chorągiewka opadła szybko na ziemię, linkę dowinieto i wyciągarkę zatrzymano. Pilot w tym czasie doleciał na dużej szybkości nad skraj lotniska, od Poznania położył się w ciasny skręt w lewo i na wysokości około 10-ciu metrów zaczął zbliżać się ku środ-



Przebieganie do pracy w Szubienicy w dniu 1945r.



Przebieganie do pracy w Szubienicy w dniu 1945r.

kowi lotniska naprzeciw frontu hangaru. Minął nas na wysokości 2-ch metrów, usiłując przyziemić szybowiec. Lecił jednak z dużą szybkością dalej. Było już widać, że lotnisko będzie dla niego za krótkie. Dusił więc swój szybowiec, ale płynął dalej jak dobrze rozpędzony bojer.

Wydawało się nam, że zdąży z tego rozpędu przeskoczyć „pancergraben” i wylądować po jego wschodniej stronie. Niestety stało się to, czego nikt nie przewidział, szybowiec

zaczął szorować trawę przed rowem i nagle zniknął w nim, poza tym, że ukazał się znieruchomiały ogon nad trawami. Pobiegliśmy wszyscy w kierunku szybowca. Zaspłani stanęliśmy po tym biegu na krawędzi rowu, aby zobaczyć tragicomiczny widok. Nasz pilot właśnie wylażył z resztek, które przed chwilą były szybowcem i zamiast wyjść z rowu, właśnie się staczał na jego dno. Nic mu się złego nie stało, był tylko lekko zszokowany.

Nie mógł zrozumieć, co to za siła pchała go przez kilkadziesiąt metrów po lotnisku, z oplakany końcowym rezultatem. Wyjaśniło się wkrótce jaki to był splot okoliczności. Pilot nie latał nigdy na szybowcu, przyzwyczajony, że samolot myśliwski reaguje tylko na duży ciąg silnika; uważał, że jeśli podchodzi do lądowania lotem ślizgowym to przepadanie jest tak duże, że trzeba mieć bardzo dużą szybkość, by lądowanie było miękkie. Drugą przyczyną była zmiana warunków wietrznych. W czasie startu był wiatr, a po chwili, gdy podchodził do lądowania wiatr ustał lub zmienił kierunek na przeciwny. Można to przyrównać do chodzenia z otwartym parasolem pod wiatr i znalezienia się na narożniku ulicy, z której wiatr wieje w plecy - to może nieprzygotowanego człowieka wywrócić. Podobnie zdarzyło się z naszym wybitnym pilotem myśliwskim. Po ochłonięciu z wrażenia śmiali się wszyscy, a najwięcej bohater naszego wydarzenia. Kosztów sprawy nie było, bo szybowców jeszcze nikt nie policzył i wystarczyło przywieźć nowy ze Swarzędza, tak się wtedy mówiło...

Okazało się jednak, że w Poznaniu nie mogłem do-

stać pracy, którą poszukiwałem od lipca 1945 roku, w zawodzie technika budowlanego. Powstające przedsiębiorstwa budowlane potrzebowały pracowników doświadczonych, z dużą praktyką wykonawczą. Próbowałem znaleźć pracę poprzez ogłoszenie w prasie, w końcu

zostałem przyjęty do Biura Remontu Mieszkań przy H. Cegielskim. Zajmowaliśmy się przygotowaniem ślepych kosztorysów, do remontu domów mieszkalnych. Był

taki duży budynek na Łazarzu przy ul. Jarochowskiego, niedokończona budowa z czasów okupacji niemieckiej, która w pierwszych miesiącach po wojnie była dużym zastrzykiem mieszkaniowym dla fabryki Cegielskiego. Następne remonty prowadzone były dla budynków w Żabikowie. Kierownikiem biura był podpułkownik Iksiński, a współpracownikami technik Wichłacz i młoda dziewczyna. Technik ten wymyślił, że trzeba napisać na kie-

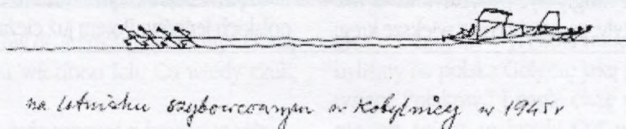
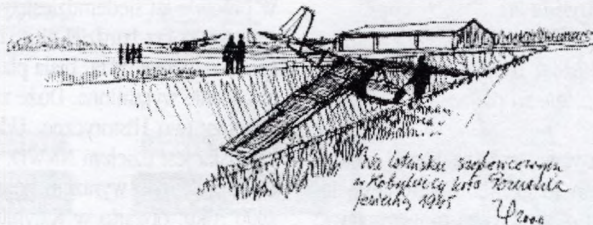
rownika skargę [donos] i dał mi do podpisania pismo. Nie wiedziałem, czy należy to zrobić, ale wydawało mi się, że

jestem dorosły i że mam prawo do wypowiedziania się. Podsunął mi to pismo do podpisania, tym samym nie dał mi szansy na jakieś zastanowienie się, porozmawianie z rodzicami. Po dwóch tygodniach zawiadomiony zostałem, że jestem zwolniony z pracy (bo byłem jeszcze na 3-miesięcznym okresie próbnym). Była to dla mnie bardzo bolesna nauczka.

Później szukałem pracy przez następne tygodnie, aż w końcu zostałem przyjęty w Społeczny Przedsiębiorstwie Budowlanym - Oddział w Poznaniu, w budynku obecnego P.T.P.N. przy ulicy Mielżyńskiego. Tam mieliśmy roboty nie tylko w Poznaniu, wyjeżdżałem w teren, z technikiem Dąbrowskim do Głogowa. Wspominając ten okres życia przypominam sobie, że w czasie karnawału byłem na pierwszym „balu”, zorganizowanym przez S.P.B., były to moje dwudzieste urodziny.

Zdzisław PIWOWARCZYK

Rysunki: autor



Droga wiodła do Katynia

*...Katyński las, katyński las,
Ile w tej ziemi leży Was?
Naszych ojców, mężów, braci
Pomordowanych... Ale za co?*

Katyń – ponura i krwawa tragedia naszej historii strzeżona była przymusem milczenia. Czterdzieści lat musiało upłynąć, aby lista ofiar zbrodni mogła pojawić się w kraju. Pierwszy raz ukazała się w 1949 r. w Londynie. Powstała dzięki nieżyjącemu już Adamowi Moszyńskiemu, który był jednym z nielicznych pozostałych przy życiu jeńców obozu Starobielsk. Odtworzenie listy ofiar motywował tymi słowami:

„Chciałem w ten sposób spłacić Opatrzności Bożej częśćkę długu wdzięczności za własne ocalenie, a równocześnie oddać tą niejako ostatnią posługę tym współjeńcom, którzy tragicznym zrzędzeniem losu musieli złożyć swe życie w ofierze”. Wiadomości na temat bolesnej dla Polaków sprawy nie mogły być publikowane w kraju, jednak docierały, krążyły, zataczały coraz większe kręgi.

W połowie lat siedemdziesiątych prawda o Katyniu stała się coraz bardziej głośna. Podejmowano w różny sposób starania by ta „biała plama” naszej historii została publicznie wyjaśniona. Duże zasługi odniosło tu Polskie Towarzystwo Historyczne. Udowodniono, że zbrodnia katyńska jest dziełem NKWD. Podanie nazwisk pomordowanych było wyrazem hołdu pamięci ofiar. 28 lipca 2000 roku, otwarto w Katyniu cmentarz - pomnik. To największy cmentarz ofiar NKWD na terenie byłego Związku Radzieckiego. Miałam to szczęście, że w dwa miesiące później znalazłam się w Katyniu. Przyjechałam z pielgrzymką zorganizowaną przez Towarzystwo Miłośników Wilna oraz Stowarzyszenie „Katyń” w Poznaniu. Wyjazd odbył się na zaproszenie Stowarzyszenia „Dom Polski” ze Smoleńska. Zwiedzaliśmy Litwę, Białoruś, Rosję - wreszcie dotarliśmy do Smoleńska. Stąd już tylko 16 km do miejsca, które było celem naszej podróży. Wsiadamy w miejscowości Gniezdowo. Idziemy na stację kolejową. Patrząc na tory. To tymi torami, do tej stacji przywożono polskich jeńców. Potem już ciężarówkami wywożono do





pobliskiego lasu. Wsiadamy do autokaru. Jedziemy tą samą drogą, którą 60 lat temu wieziono Ich. Co wtedy czuli, czy wiedzieli?

*Nie dane Wam było umrzeć z bronią w ręku
i w marszu bojowym po zwycięstwo iść.
Nie żegnał Was salut kolegów żołnierzy
nie dla Was dźwięk dzwonów
i waurzynów liść.*

*A jednak w mundurach poszliście do nieba
w dół przez piaszczyste mogiły i las.*

*I tylko szum sosen był śpiewem żalobnym,
na obcej tej ziemi w okrutny ten czas...*

Przyjeżdżamy na duży parking. Zabieramy kwiaty, znicze i idziemy. Mijamy dwa potężne kwadratowe słupy przybrane w biało-czerwone szarfy, między słupami na bruku napis: Polski Cmentarz Wojskowy Katyń. Szeroką aleją dochodzimy do placu z ołtarzem. Na ołtarzu białe i czerwone kwiaty, tego samego koloru znicze, ktoś położył gałązeczki jarzębiny. Jej czerwone owoce mogą być symbolem kropel krwi, które tu się przelewały.

Czekaliśmy na Mszę św. Rozpoczyna ją głos dzwonu znajdującego się za ołtarzem. Stoimy w skupieniu, przebrzmiał głos dzwonu, jest cisza. Zastanawiam się czy w tym lesie żyją jakieś ptaki. Jak dotąd nie słyszałam ich

głosu. Z zadumy wyrwywają mnie słowa księdza: ... Przybyliśmy na polską Golgotę jaką jest Katyń, gdzie umarło tysiące Polaków." I nagle ciszę przerywa głos ptaka. To nie jest śpiew, to krzyk! Coś niesamowitego, w takim momencie! Jakby chciał nam wykrzyczeć to wszystko, co się tutaj działo wiele lat temu. Coś mnie ścisza za gardło. Kończy się Msza św. Śpiewamy „Boże coś Polskę”... a sosny niosą nasz głos daleko... Teraz każdy indywidualnie chodzi po cmentarzu. Za ołtarzem znajduje się krzyż żeliwny i epitafium zbiorowe. Po obu stronach alei są mogiły zbiorowe i groby dwóch zidentyfikowanych generałów. Skręcam w boczny trakt wzdłuż muru w którym jest 4412 żeliwnych tabliczek z nazwiskami. Przy niektórych zapalone są znicze, ustawione kwiaty i białoczerwone chorągiewki. Przecież między nami są tacy, którzy przyjechali tu, by stanąć przed epitafium ojca, teścia, dziadka. Niesamowite wrażenie sprawiają doły śmierci. Są to miejsca nakryte żeliwnymi płytami. To właśnie w tych dołach znajdowano ciała pomordowanych.

*Pod śmiertelnym cahunem
zwiądłych katyńskich liści
by nikt się nie doszukiwał
by nikt się nie domyślił.
Bo tylko drzewa nad grobem*

*stojące niby granice
mogłyby liści szelestem
wyszumieć tę tajemnicę.*

Chodzę w zadumie. Jest to kolejny po Monte Casino i Ankenes pod Narwikiem cmentarz wojskowy, na którym mam okazję przeżywać chwile szczególne.

Jest jednak różnica - na dwóch poprzednio wymienionych cmentarzach leżą żołnierze, którzy zginęli w walce, tutaj strzelano do bezbronnych ludzi.

...W czterdziestym roku nie było wojny



W tekście wykorzystałam:

Adam Moszyński - „Lista katyńska”,
Polskie Tow. Hist. W-wa 1989
Marian Hemar - „Katyń”
Ryszard Rudziński - „Tym co zginęli”
autor nieznan - „Katyński las”.

Foto autor:

1. Do tej stacji dowożono jeńców
2. Tablica informacyjna na parkingu
3. Wejście na Polski Cmentarz Wojskowy
4. Groby zbiorcze polskich oficerów
5. Msza święta

*My Was z powrotem oczekiwali.
A Was niewinnych i bezbronnych
W tym samym czasie rozstrzelali...
...Najpiękniejszy pomnik
macie w sercach naszych
i kwiat Waszych cierpień
będzie zawsze kwitł.
Jeszcze nie zginęła ta
co miała zginąć!
A pamięci o Was
nie wymaże nikt.*

Żyjecie w naszej pamięci i będziecie żyć w niej zawsze, bo naród, który nie pamięta swojej historii może kiedyś paść ofiarą kolejnej tragedii.

Urszula CIESIELSKA





Giotto – Sceny z życia Chrystusa

*Życzymy pogodnych i szczęśliwych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego
wszystkim mieszkańcom naszego miasta i gminy.
Niech każda świąteczna chwila będzie radosna,
a wszystkie symbole niezwykłych zdarzeń przypominają nam o potędze tradycji.*

PRZEWODNICZĄCY RADY MIEJSKIEJ
BOLESŁAW WOŚKOWIAK

BURMISTRZ ŚREMU
MAREK BASAJ

Afrykańska podróż Sienkiewicza

Jak powszechnie wiadomo, powieść „W pustyni i w puszczy” powstała jako rezultat afrykańskiej wyprawy jej autora, która trwała od 29 grudnia 1890 roku do 21 kwietnia 1891 roku, czyli 120 dni. W niemal 20 lat później powstała powieść o przygodach dwojga dzieci na „czarnym lądzie”.

Otóż z powieścią i podróżą jej autora przeżyłem kilka rozczarowań. Opowiem o nich, gdyż nie jest wykluczone, że były nie tylko moim udziałem, ale też wielu czytelników powieści. W „W pustyni i w puszczy” rozczytywałem się w wieku 9-10 lat i byłem głęboko przekonany, iż pod postacią Stasia ukrył pisarz własną osobę.

Urodziłem się i dzieciństwo spędziłem w Oblęgorzku, w domu, w którym mój dziadek zgromadził łupy” z licznych podróży. Były tam, między innymi, trofea myśliwskie z Afryki, zbiór afrykańskich militariów - dzid, luków, strzał, tarcz murzyńskich itp. Byłem pewien, że pisarz jako chłopiec przeżył przygody Stasia Tarkowskiego. Dla pewności zapytałem rodziców - czy dziadek ożenił się z Angielką? No, bo Staś ożenił się z Nel, a Staś to przecież dziadek, tylko w powieści pod innym nazwiskiem i imieniem. Wyjaśniono mi - Tak, dziadek podróżował po Afryce, ale Staś, Nel, Kali i Mea, a nawet Linde to postacie fikcyjne, a ich przygody to wymysł autora. Skoro tak mówią rodzice, to musi być prawda. Na dnie duszy jednak wątpliwości pozostały. Natomiast było dla mnie oczywiste, że szlak wędrówki Stasia i Nel wiąże się z terenami, które zwiedził dziadek, a trofea myśliwskie w naszym domu, to wynik jego celnych strzałów. Byłem tego tak pewien, że nawet nie pytałem o to rodziców. Była u nas szczegółowa mapa Afryki (ogromna płachta), na której odnajdywałem szlak wędrówki bohaterów powieści, no i oczywiście trasę, którą, jak sądziłem, przebył jej autor. A więc El-Fayum, katarakty Nilu, Chartum, Faszoda (dziś Kodok), rzeka Sabat, góra Lindego (nie istniejąca w rzeczywi-

stości), brzegi jeziora Rudolfa (dziś Turkana), południowe stoki Kilimandżaro (tu Staś ryl na skale napis „Jeszcze Polska nie zginęła”), wreszcie Mombasa i bezpieczny powrót statkiem do Suez. To przekonanie miałem do lat zupełnie dorosłych. W międzyczasie przeczytałem niemal wszystkie utwory literackie mego dziada z „Listami z podróży do Ameryki” włącznie, ale jego bezpośrednie relacje z wyprawy do Afryki jakoś umknęły mojej uwadze.

Pod koniec lat 40. i 50. XX wieku ukazały się „Dzieła” Henryka Sienkiewicza pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego, zawierające poza całą spuścizną literacką, niemal wszystko co spod pióra autora „W pustyni i w puszczy” wyszło. A więc: artykuły, eseje, recenzje, odczyty, aforyzmy, a nawet część jego korespondencji (zawartej w tomach LV i LVI). Uznałem, że skoro dziad to wszystko napisał wypada chociaż to przeczytać. Liczyłem wtedy lat około dwudziestu (na marginesie: nie wszystkie jego utwory i wypowiedzi wzbudziły i nie wzbudzają do dziś mojego entuzjazmu). Wtedy to po raz pierwszy przeczytałem jego „Listy z Afryki”. Tu nastąpiło rozczarowanie zupełne. Otóż autor „Listów...” nie wędrował, choć w przybliżeniu czy nawet w części, szlakiem Stasia i Nel. Żadne tam katarakty Nilu, żaden Chartum czy Faszoda, jezioro Rudolfa, stoki Kilimandżaro i Mombasa. Przez prawie miesiąc siedział w Kairze (gdzie chorował na wrzód gardła). Zwiedził piramidy i Sfinksa, był w El-Fayum (skąd Arabowie porwali dzieci), oglądał Aleksandrię. Pojechał następnie pociągiem do Suez, stamtąd statkiem niemieckim „Bundesrath” wyruszył 2 lutego 1891 roku do Zanzibaru. Nie powiem, przebył prawie cały kontynent wzdłuż wschodnich jego wybrzeży (czyli taką mniej więcej odległość jaką przeszli Staś i Nel), ale płynąc Morzem Czerwonym i Oceanem Indyjskim; nawet przez lornetkę nie mógł dojrzeć afrykańskiego lądu. A wszystko to wygodnym parowcem, w I klasie turystycznej. Do Zanzibaru znaj-

nia jakiejś niewyschniętej kałuży. Według mego przypuszczenia nie robiono więcej jak 15-20 kilometrów dziennie.

W parę godzin po opuszczeniu Bagamayo wyprowadził do rzeki Kingani (nie znalazłem jej na mapie). Tam nasz podróżnik próbował strzelać do „kiboko” czyli hipopotama. Bodając jednego zastrzelił, ale spłynął rzeką, ku ucieście krokodyli (tj. „kiboko”

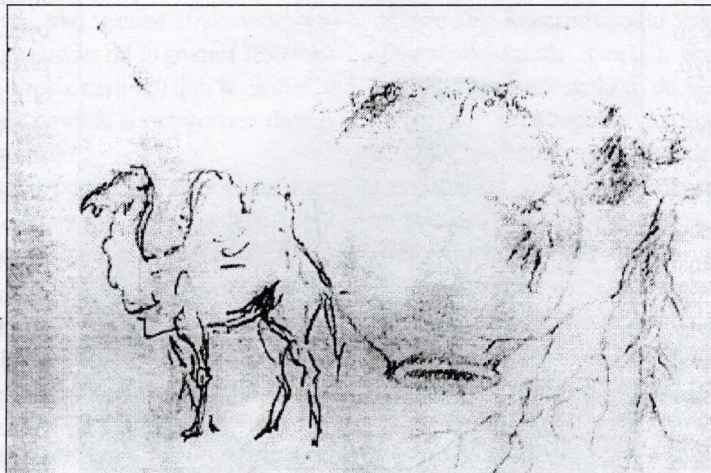
nie, a nie myśliwy). Po przeprawie przez Kingani ruszono prawdopodobnie w kierunku północno-zachodnim. Po kilku dniach nasi wędrowcy dotarli do rzeki Wami. Jest to znaczna rzeka, której ujście znajduje

się niemal na wprost Zanzibaru. Przypuszczam, że karawana znalazła się niedaleko ujścia Wami, gdyż autor „Listów z Afryki” wspominał, iż brak było w niej hipopotamów, które nie lubią słonej wody wdzierającej się z oceanu.

Znad rzeki w towarzystwie misjonarza o. Kormana i tubylczego myśliwego wraz z Tyszkiewiczem pisarz wybrał się na polowanie na górę M'Pangwa (nie znalazłem jej również na mapie). W czasie forsownej marszruty Tyszkiewicz postrzelił antylopę kudu, ale postrzelonej nie udało się odnaleźć. Po tej wyprawie nad rzeką Wami autor „Listów...” upolował krokodyla. Zaczem karawana łukiem, a więc inną drogą, skierowała się ku Bagamayo. Zamierzano zahaczyć o Gugumuru, co w języku Ki-suahili oznacza ryk lwa. Jest to miejsce położone w pobliżu morza, stosunkowo niedaleko Bagamayo (dzień drogi forsownym marszem). Planowali zatrzymać się tam kilka dni. Wiele sobie po Gugumuru nasz dzielny myśliwy obiecywał, gdyż miało się tam znajdować trwałe oczko wodne, jedyne w rozległej okolicy. Wszelki tedy zwierz musiał do tego wodopoju przychodzić, stąd nadzieja na wspaniałe polowania, zwłaszcza, że okolice zamieszkiwały lwy i inne drapieżniki. Tak by się pewnie sta-

ło, ale los zrzucił inaczej.

W czasie forsowanych marszów dziadek zaczął się czuć coraz gorzej. Rosła gorączka. Siły opadały. Przed dotarciem do Gugumuru dopadła go febra. Febra! Śmiertelna choroba Afryki! Dwa ataki można przeżyć, trzeci zabija. Opis tej choroby przekazał autor w swojej afrykańskiej powieści. Walkę Nel o życie opisał z własnej dramatycznej autopsji. Febra spadła z



siłą zdolną powalić bawołu. Kiedy więc duża dawka chininy zbiła nieco gorączkę, z częścią karawany ruszył do Bagamayo, rezygnując z żalem z polowania. Był to dramatyczny powrót przez przepastne jary, lepkie, po pas

sięgające błota. Czasami, gdy siły odmawiały posłuszeństwa, czarni tragarze musieli go nieść. Po drodze widział przeogromny baobab, który potem opisał w powieści. Wreszcie dotarli do Kingani, tu znacznie szerszej niż ta, którą przekraczali na początku wyprawy. Przeprowadzono się dziurawą pirogą. Dotarł do misji w Bagamayo ślaniając się na nogach 20 marca, po wielu godzinach przedzierania się przez błota i wąwozy. Wyprawa trwała tedy 17 dni. Można więc przyjąć, że przebyła około 300 km. Po trzech dniach pobytu w misji statkiem dociera do Zanzibaru i trafia do francuskiego szpitala siostr miłosierdzia. Przebywa tam walcząc z chorobą dwa tygodnie. Wreszcie 3 kwietnia wsiada na francuski statek „Pei-Ho”. W czasie podróży morskiej wraca do sił. Afrykańska przygoda pisarza kończy się 21 kwietnia 1891 roku.

Czy była to udana wyprawa? I tak i nie. Dla mego dziadka zapalonego myśliwego, którego „czarny ląd” wabił dla fantastycznych polowań, raczej nieudana. No, bo jakież miał trofea? Te kilkanaście ptaków (głównie pantarek). Mógłby bez tarabania się za równik strzelać do rodzimych perliczek. Postrzelił czy zastrzelił hipopotama na rzecz krokodyli. Upolował też krokodyla, ale go sprawić i przywieźć nie zdołał.

Widział postrzeloną przez Tyszkiewicza antylopę, która uszła i to wszystko. Zapomniałbym, na statku jadąc z Suezu do Zanzibaru z nudów ustrzelił mewę. I tu następne moje rozczarowanie. Jak wspominałem, w domu mego dzieciństwa było sporo trofeów afrykańskich. Pisałem, że byłem pewien, że to efekt niezawodnego oka i ręki dziadka. A tu taka mizero! Nie upolował lamparta,

którego skóra leżąca w gabinecie, z wypchaną głową, szczyrzyła groźne kły (jako dziecko trochę się tego lamparta bałem). To nie od jego kuli zginął czterometrowy boa, którego wspinała skóra zdobiła salon w Oblęgorku. Nie z jego sztucera padły liczne antylopy, do dziś wiszące na ścianach oblęgoreckiego muzeum. Wszystko to kupił na bazarach Zanzibaru. Sromota! W sumie był jednak z wyprawy zadowolony, a to z racji bardzo bogatych, egzotycznych wrażeń.

Dla młodego czytelnika „W pustyni i w puszczy” była to wyprawa udana. Gdyby nie ona, nie czytałby z zapartym tchem przygód bohaterów tej powieści.

Dzięki wyprawie mógł tak plastycznie opisać specyfikę Afryki, jej krajobrazy, roślinność i zwierzyń. Mógł realistycznie przedstawić co to jest podzwrotnikowy

upał. Jaką klęską jest brak wody. Jak złowrogi może być „czarny ląd” - „...Ach to trupiarnia ta Afryka...” - mówi w powieści Linde. Febrę Nel opisał tak sugestywnie, bo sam omal na tę chorobę nie umarł. Baobab podobny do „Krakowa” z

powieści oglądał na afrykańskim szlaku. Mały murzynek Nasibu, służący Lindego nosi w powieści imię czarnego służącego bogatego tubylca z Zanzibaru.

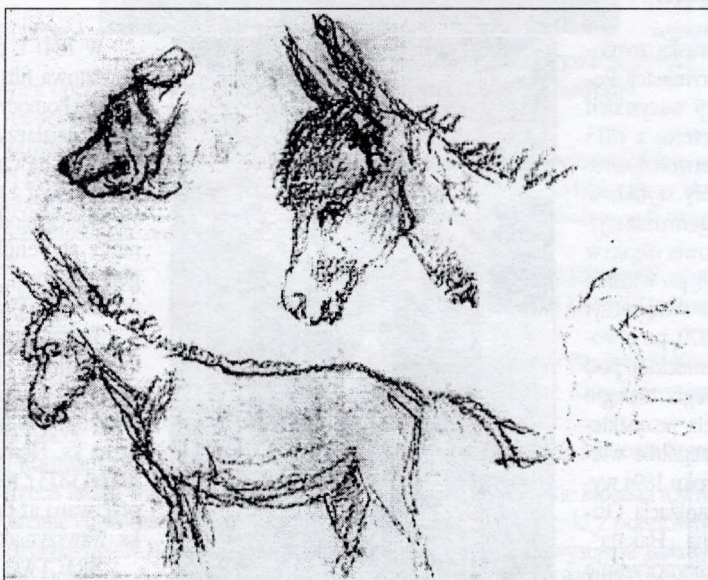
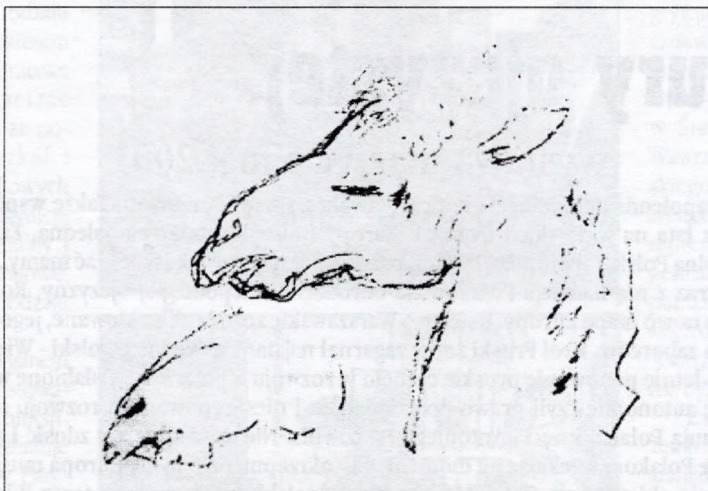
Tak oto przedstawia się prawda o afrykańskich przygodach i doświadczeniach mego dziada.

Na zakończenie pozwolę sobie na jedną refleksję. Otóż przed napisaniem niniejszego felietonu zajrzałem (po raz nie wiem który) do afrykańskiej powieści dziadka, by przypomnieć sobie, z

mapą w ręku, szlak wędrowki jej bohaterów i ... nie mogłem się od niej oderwać, aż po słowo „KONIEC”.

Juliusz SIENKIEWICZ

Rysunki: wykonane przez Henryka Sienkiewicza
Foto: archiwum



W obronie mowy i kultury ojczystej

wystawa marzec – maj 2001

„Epopeja wojen napoleońskich dobiegła końca. Stawała się wspomnieniem. Także wspomnieniem Polaków, którzy przez lata na wszystkich frontach Europy walczyli u boku Napoleona. Zawsze z wiarą, że walczą i giną za wolną Polskę. Śpiewali: „Dał nam przykład Bonaparte jak zwyciężać mamy...” Zgasiła gwiazda Bonaparte’go, a wraz z nią nadzieja Polaków na odrodzenie niepodległej ojczyzny. Rok 1915. Kongres Wiedeński kroi na nowo mapę Europy. Księstwo Warszawskie zostaje zlikwidowane, jego ziemie podzielone przez dawnych zaborców. Król Pruski znów zagarnął najstarszą dzielnicę Polski - Wielkopolskę, którą już poprzednie 14-letnie panowanie pruskie cofnęło w rozwoju o pół wieku. Osłabione wojną Prusy obiecyują Wielkopolsce autonomię czyli prawo do samorządu i nieskrępowanego rozwoju narodowości. Namieśnikiem mianują Polaka, księcia Antoniego Radziwiłła. Nie dość silne, by zdusić i zdeptać polskość wybacząc na razie Polakom, czekając na moment, gdy okrzepną na tyle, by Europa musiała zapomnieć o złożonych przez nią obietnicach. Rok 1815. Do Wielkopolski, która zwie się teraz Wielkim Księstwem Poznańskim wracają ostatni weterani napoleońskich batalii, ci, którzy do końca wytrwali przy cesarzu. Wracają na ojcowiznę, by goić wojenne rany. Nie wiedzą jeszcze, że wezmą udział w nowej wojnie. Nie wiedzą jeszcze, że dla tej ziemi zaczyna się najcięższy i najdłuższy okres walki o zachowanie polskości **NAJDŁUŻSZA WOJNA NOWOCZESNEJ EUROPY**”.

Administracja pruska rozpoczęła politykę dyskryminacji Polaków i germanizacji wszystkich dziedzin życia. Obietnice z 1815 o poszanowaniu uprawnień narodowościowych poszły szybko w niepamięć. Polityka germanizacyjna nasilała się stopniowo: najpierw po roku 1830, później po Wiośnie Ludów 1848 roku, a swój szczyt osiągnęła po roku 1870, po utworzeniu Rzeszy Niemieckiej pod berłem króla pruskiego. Nastąpił okres prześladowania wszystkiego, co polskie, szczególnie wtedy, gdy powstała w roku 1894 wyspecjalizowana organizacja Ostmarkenverein zwana „Hakataą”. Lata 1870-1918 to równocześnie okres walki o utrzymanie polskości. Walki legalnej, tzw. organicznej toczonej w sferze gospodarczej i kulturalno-oświatowej. Walki uwieńczonej generalnym sukcesem. W obronie języka i tradycji narodowej powstaje szereg organizacji i towarzystw.



W 1841 r. powstała w Śremie powiatowa filia Towarzystwa Naukowej Pomocy, założonego przez grono działaczy Bazaru z Marcinkowskim na czele. Udzielało ono zdolnej, lecz z uboższych sfer pochodzącej młodzieży polskiej, pomocy stypendialnej w studiach gimnazjalnych, wyższych lub nauce zawodu praktycznego.

Towarzystwo Rzemieślniczo-Przemysłowe zwane też „Przemysłowym” jedno z najstarszych w Wielkopolsce, założone w 1871 r. przez ks. Floriana Stablewskiego. Już od 1873 r. rozwijało się pod nieprzerwaną aż do 1910 r. prezesurą ks. Wawrzyniaka.

BRACTWO POLSKIE w powiecie śremskim powstało 2 maja 1950 roku. W statucie Bractwa, ogłoszo-

nym w „Dzienniku Poznańskim” (Nr 112, 1850) czytamy m.in.: „Celem Bractwa jest wzajemne narodowe kształcenie się i zobopólna braterska pomoc na drodze jawnej i z prawami zgodnej. Pod wyrazami: narodowego kształce-

nia się i zobopólnej braterskiej pomocy rozumie się: a) przechowywanie języka, obyczajów i podań narodowych, b) rozwijanie wszelkich narodowych pierwiastków, c) ofiary wszelkiego rodzaju na korzyść braci. Zakresem przeto czynności Bractwa będzie: a) rozszerzać oświatę narodową za pomocą książek, szkół i wszelkich tak naukowych jak narodowych instytucji; ulepszać byt materialny i zasilać bogactwo krajowe, przez wszelkiego rodzaju instytucje..."

Bractwo było organem koordynującym 12 stowarzyszeń i tzw. Komisji. Działalność ich prezentuje wydane drukiem w Paryżu „Sprawozdanie na lata 1850-1853”.

W skład Dyrekcji Powiatowego Bractwa wchodzi:

- ▶ Leon Smitkowski - przewodniczący,
 - ▶ ks. Tomasz Borowicz - podskarbi,
 - ▶ Cezary Plater - z -ca sekretarza
- oraz dyrektorzy 17 obwodów. Dyrekcji Powiatowej podlegały:
- ▶ Towarzystwo Pomocy Naukowej
 - ▶ Towarzystwo Oszczędności i Pożyczek Wekslowych
 - ▶ Spółka Powiatowa
 - ▶ Bractwo Wincenego a Paulo
 - ▶ Towarzystwo Muzyczne
 - ▶ Towarzystwo Agronomiczne
 - ▶ Bractwo grzebania umarłych
 - ▶ Dom przytulku dla chorych
 - ▶ Dom przytulku dla dzieci
 - ▶ Komisja wsparcia, Komisja Czytelnicza

W pierwszych trzech latach wspierało projekt założenia gimnazjum w Śremie i utworzenia powiatowej kasy oszczędnościowo-pożyczkowej. W II poł. XIX wieku jego aktywność nie osłabła. Dołączyły do niego nowe organizacje, jak: np. Towarzystwo czytelni Ludowych, Koło Śpiewackie Polskie, Towarzystwo Przemysłowe, Towarzystwo ku Upiększaniu Miasta, Bank Ludowy, Towarzystwa Pomocy Naukowej, Towarzystwo Muzyczne z Kołem Śpiewackim. Z tych też tradycji wywodzi się wielkie

ożywienie ilościowe różnych kół i organizacji w latach międzywojennych. W samym Śremie zarejestrowanych

było wtedy 70, a rolę jakby Bractwa Polskiego odgrywała Komisja Zjednoczonych Towarzystw. Założycielem i inspiratorem wielu polskich organizacji w Śremie był ks. Piotr Wawrzyniak. Postawa polskiego społeczeństwa w Śremie w okresie ostrych represji „kulturkampfu” i germanizacji dowiodła, że patriotyczny trud śremskich działaczy XIX w. z ks. Wawrzyniakiem na czele, nie był daremny.

Zapraszam do Muzeum Śremskiego, do zaaranżowanego dla potrzeb wystawy saloniku, w którym panuje idealna atmosfera z przełomu XIX/XX w. Saloniku polskiej, śremskiej rodziny, która reprezentowała określone tradycje,

metody przekazywania wiedzy, reguł i zasad, kultywująca tradycje patriotyczne.

Barbara JAHNS

Prezentowane na wystawie zbiory pochodzą z:

- * Muzeum Gen. J. Wybickiego w Manieczkach
 - * Muzeum H. Sienkiewicza w Poznaniu (zbiory Ignacego Mosia)
 - * Muzeum Ziemi Średzkiej w Koszutach
 - * Zbiory archiwalne Liceum Ogólnokształcącego w Śremie
 - * Zbiory Śremskiego Bractwa Kurkowego w Śremie
 - * Zbiory archiwalne Koła Śpiewaczego „Moniuszko” w Śremie
- oraz materiały własne Muzeum Śremskiego

Muzeum Śremskie zaprasza również na wystawę „KO-NIEC WIEKU” – scenki z pocztówek końca XIX wieku. Prezentowane na wystawie układy lalek inspirowane pocztówkami z lat 1890-1900 przedstawiające scenki rodzajowe z udziałem dorosłych i dzieci pochodzą z Muzeum Lalek w Pilźnie. Wykonane z masy porcelanowej lalki przedstawiają życie codzienne naszych pradziadków.

ZAPRASZAMY!

Foto: z otwarcia wystawy w dniu 25 marca 2001 r.



Porozmawiajmy o sztuce, czyli kącik jej amatora (11)

Trzech Dawidów

*Gdy Filistyńczyk spojrział i zobaczył Dawida, odniósł się doń pogardliwie,
gdyż był to jeszcze młodzieniec...*

Biblia Pierwsza Księga Samuela

Jest to interesujący, jak sądzę trik. Zapewniam, że spróbować warto. Wybierzmy obrazy według jednego tematu i być może w naszej imaginacji ułożą się w coś na kształt klatek filmowych. Po drobnej korekcie zobaczycie ruch postaci. Doskonałym przykładem jest sekwencja aktów znad ołtarza w Kaplicy Sykstyńskiej. Wszystkie powstały jakby z jednego ideału piękna. Uporządkujcie je, a powstanie z nich jeden. Zacznie się wznosić. Potem szybować dostojnie wbrew wszelkiej grawitacji. Niespodzianie zacznie spadać i wirować niczym samolot w „korkociagu”. Postacie z Delft Jana Vermeera lub rzeźby greckiego klasycyzmu - także nadają się świetnie do tego rodzaju animacji. Już Tadeusz Kantor mawiał, że marzeniem jego było poruszyć obrazy. Nie jest to więc nowość i nie tylko o tym chciałbym opowiedzieć. Bawiąc w ten sposób wyobraźnię napotkałem coś nieporównanie bardziej interesującego i chyba ważnego. Stało się to, gdy obrałem cztery rzeźby i jeden cudowny obraz opowiadające o biblijnym Dawidzie.

Michał Anioł Merisi znany jest bardziej, jako Caravaggio. A to od nazwy podgórskiego miasteczka w Lombardii. Tam się urodził i do lat trzynastu mieszkał. Życie odkrywczego geniusza naznaczone było od początku skrajną biedą i udręką. Podobnie, jak stanie się to smutnym udziałem Rene Magritte kilkadziesiąt lat później, także jeden z rodziców Caravaggia umarł śmiercią samobójczą. Przyszły malarz miał wtedy lat osiem. Brutalne doświadczenia dzieciństwa i coraz bardziej uświadamiana odmienność seksualna z pewnością musiały sprawić, że wcześniej stanął poza tzw. normalnym społeczeństwem. We

wrażliwej osobowości spotęgowała się wrodzona ostrość obserwacji, a precyzji widzenia świata już nic nie krępowało. Odtąd powodowało Michelangelo gorące pragnienie szczerości, dotarła do prawdy wbrew wszelkim tabu. Podobnie ognistej pasji ulegli Tommaso Campanella i Giordano Bruno. Tymczasem w potrydenckim świetle panował wszechogarniający propagandowy poler i fałsz. Pośród codziennego zła, odrażającego brudu moralnego, powszechnej głupoty i chaosu Merisi szukał nieustannie tego co jest naprawdę wieczne, dobre, piękne. Osiągnął... dno. Był człowiekiem gwałtownych czynów i słów, alkoholiczkiem, nękanym przez malarię i być może także cierpiącym na padaczkę. Ostatecznie został zbiegłym mordercą! Kiedy w wieku 39 lat odszedł z tego świata w Porto Ercole, nikt nie płakał, a wielu odetchnęło z ulgą.

Mówi się czasem z patosem o artystach: wypalił się na ofiarnym ołtarzu wielkiej sztuki. W określeniu tym nie będzie prze-

sady, jeżeli określimy nim życie Michała Anioła Merisi. Pozostało na wieki dzieło niezwykłej wartości, trwałe zmieniające świat, a co najdziwniejsze: emanujące szlachetną dobrocią!

Obraz z Gallerii Borghese w Rzymie Caravaggio ukończył w ostatnim roku życia. To przedstawienie nie głosi triumfu. Piękny młodzieniec w prawej dłoni dzierży miecz. Lewą uniósł odciętą głowę Goliata. Trzyma ją pewnym ruchem, ciągnąc za sklezione krwią włosy. Widzimy wstrząsającą groźbę gwałtownej agonii. Głowa w ohydzie i majestacie śmierci jest tak blisko widza, jak tylko może być obiekt płaskiego malowidła. Znajdujemy się nawet



blżej niż bohaterski zabójca. Najchętniej porzucilibyśmy ten makabryczny widok z obrzydzeniem. Ale jest coś, co nie pozwala nam tego uczynić.

Obraz jest bardzo ekspresyjny, agresywny. Niewątpliwie Caravaggio w nowatorskim, hiperrealistycznym stylu dotarł już do granic. Dalej zaczyna się ciemny, beżmierny świat szaleństwa i dewiacji. Kiedy ochłonimy ze szokującego, pierwszego wrażenia zauważymy, że ten koszmar nie powstał by epatować i sycić zepsute zmysły podejrzaną przyjemnością. To jest testament malarza i bilans jego życia! Jakże inny Dawid, nieznany nigdy przedtem wylania się z mroku. Jest zawstydzony, błądy. Usta drżą wzruszeniem. Jest bliski płaczu. Zwyciężył, ale nie chce pokłasku izraelskich i judzkich wojowników! Zdarzenie zatem wygląda nieco inaczej niż świadczy Biblia.

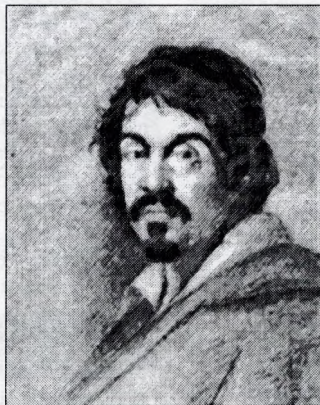
Zasłońmy twarz Dawida, a zniknie najistotniejsze, co wyróżnia dzieło. Powróci triumfujący, niepokojąco piękny i bez troski pasterz Donatella i Verocchia. Ten z ogrodów Medyceuszy - co zabijał z łatwością i wdziękiem. Zasłońmy obie twarze, a ujrzemy w postawie młodzieńczą butę i niepokorną żywotność marmuru Buonarrotiego. Odsłońmy obraz. Dziwny związek łączy kata i ofiarę. Jaka psychiczna więź wiąże tych dwóch walczących. Malarz uchwycił drgającą sieć świadomości. Wyczuł duchową energię, która unosi się nad głową Dawida i Goliata. Bowiem głowa zaskoczonego, nieszczęsnego olbrzyma mimo, że pozbawiona ciała wciąż żyje i cierpi. Jeszcze materializują się myśli, choć z uciekającą z wnętrza krwią pośpiesznie wycieka życie. Ileż to razy Caravaggio studiował odbicie swojej twarzy. W jakich strasznych, obrzydliwych okolicznościach bezlitośnie poznawał własny wizerunek, by teraz namalować oblicze Goliata. To jest z pewnością autoportret. Spójrzmy na nieoświetloną część tej głowy a ukaże się bestia, wilkołak, monstrum w jakie może się przeobrazić... każdy z nas! Sądzę, że twarz młodzieńca spoglądającego z przejmującym współczuciem na to, co zostało z wielkiego wroga, zarozumiałego wojownika Filistynów jest również autoportretem! Tylko, że to jest wizerunek szlachetnego, uczciwego chłopca jakim Merisi był zanim rozpoczął życie pełnią życia - heroicznego i tak awanturniczego.

Niestety, stało się. Głowa została ścięta.

Mogło być inaczej? Życie rozwija się sobie znany torem, gdy rządząc nami nie pyta się czy chcemy pozostać dobrzy i czysti. Czy wiemy, jak zatrzymać tę bestię, która jest w nas, działa za nas, przeciwko naszym szlachetnym pragnieniom. Ułatwia często egzystencję, ale za to do cna niweczy jej wartość.

Spójrzmy jeszcze raz w ciszy i skupieniu wodząc wzrokiem za migoczącym światłem po magicznym obrazie wychylającym się z mroku. A potem...czym prędzej wróćmy do spokojnych, jasnych i ciepłych barw „Odpoczynku w czasie ucieczki do Egiptu” lub „Kosza z owocami” malowanych przecież także przez Caravaggio.

Dlaczego jest trzech Dawidów w tytule skoro jest ich pięciu. Dawid Donatella i Verocchio to ten sam boski, niepokonany młodzieniec o nieczulej duszy Apollina, okrutnie dręczącego bezradnego Marsjasza. Gniewny heros Michała Anioła Buonarroti i Giovanni Lorenzo Berniniego, walczy w



śluszej sprawie, a więc morduje bez wyrzutów sumienia i uczucia litości. Jest jak ateński Tezeusz, co zabił Minotaura. To Dawid drugi. A ten ostatni: Dawid Caravaggia? To człowiek z krwi i kości. Myśląca i czująca ludzka istota, którą ogarnia przerażenie popelnionym czynem i głęboka rozterka. To ktoś wewnętrznie rozdarty.

Malarz zdaje się pytać, gdzie są granice naszych działań. Czy każde działanie, nawet zabójstwo można jakoś usprawiedliwić. A upragniona wolność - czyż nie zabija nas samych, gdy triumf zwycięstwa przeradza się śpiesznie w najgłębszą porażkę?

Może zbyt wiele oczekuje. Zadawałby sobie tak fundamentalne pytania alkoholik, klótnik, zdeprawowany bandyta? Pewności w tym względzie nie zdobędziemy nigdy. Ja jednak niezmiennie wierzę w geniusz i dobroć Michelangelo Merisi zwanego Caravaggio.

Ryszard ZAWADZKI

Stały apel do Czytelników: Prosimy, piszcie do redakcji, przysyłajcie Wasze Dzieła.

Reprodukcje:

David, 1609-1610, olej na płótnie, 125 x 101 cm, Galleria Borghese, Rzym

Portret Caravaggia, rysunek Ottavia Leoni



KINO SŁONKO ZAPRASZA W KWIETNIU

CZERWONA PLANETA

30.03.-2.04. piątek-poniedziałek, godz. 19:00 czas: 106 min.

Ekipa amerykańskich astronautów jest w trakcie pierwszej ekspedycji na Marsa. Ziemia jest umierającą planetą i nowe kolonie na Marsie są dla ludzkości jedyną nadzieją. Wypadek sprawia, że sprzęt i ekwipunek astronautów zostaje zniszczony. Aby przeżyć załoga musi polegać tylko i wyłącznie na sobie, a jej członkowie zostają zmuszeni do pokonania różnic własnych osobowości, pochodzenia i idei, w które wierzą.

PRZEKRĘT

6-9.04. piątek-poniedziałek godz. 19:00 czas: 104 min.

Film złożony z kilku opowieści, które splatają się wokół historii o handlu diamentami. Fabuła opowiada poza tym o walkach psów, kradzieży samochodów, walce na pięści i upodobaniach środowiska przestępczego. Zawikłana intryga kryminalna służy ukazaniu barwnego świata ekscentrycznych postaci - wśród których odnajdziemy gangsterów, szefów mafii, bokserów i Cyganów. W filmie występują: Brad Pitt, Denis Farina i Stephen Graham.

GRA O MIŁOŚĆ

20-23.04. piątek-poniedziałek godz. 19:00 czas: 106 min.

Buddy (Ben Affleck) i Abby (Gwyneth Paltrow) żyją w odrębnych światach. Los łączy ich jednak ze sobą, oferując niepowtarzalną szansę na największe w życiu uczucie. Wraz z nią pojawia się dylemat: czy wyjawić tajemnicę, która może zniszczyć kruchy związek, czy też może na zawsze zachować milczenie? Film o podarunkach losu i najtrudniejszych decyzjach.

6 DZIEŃ

27-30.04. piątek-poniedziałek godz. 19:00 czas: 120 min.

Film fantastyczno-naukowy z Arnoldem Schwarzeneggerem w roli człowieka z niedalekiej przyszłości, który przekonuje się, że padł ofiarą nielegalnego eksperymentu klonowania.

DOBRE KINO

MARKIZ DE SADE

10.04. godz. 19:00 czas: 100 min.

Akcja filmu Jacquota rozgrywa się we Francji w 1794 roku. Rewolucja francuska weszła w najbardziej krwawą fazę, a markiz znowu siedzi w więzieniu. Purytański Robespierre proklamował właśnie kult Doskonałego Człowieczeństwa, w którym nie ma miejsca dla libertynów, ateistów, ludzi niemoralnych, niegodnych życia w społeczeństwie, czyli takich, jakim m.in. był autor szokującej „Justyny”. Sade (Daniel Auteuil) ma 50 lat i zdążył się już „zaprzyjaźnić” z takimi miejscami jak Bastylia czy więzienie Św. Łazarza, więc przeniesienie go do szpitala Picpus wydaje się zbawieniem: inne towarzystwo, a przede wszystkim piękne kobiety, które można wiele nauczyć...

SEZON NA LESZCZA

24.04. godz. 19:00 czas: 120 min.

Film opowiada historię młodych ludzi, którzy w niekonwencjonalny, nie akceptowany społecznie sposób chcą zdobyć pieniądze na podróż życia. Dążą do realizacji swoich planów dość bezwzględnie. Ale jest coś, co ich zatrzyma. W filmie zobaczymy: Bogusława Linde, Gabriela Fleszara i Annę Przybylską.

DKF KLAPS

MORDERCZE LATO

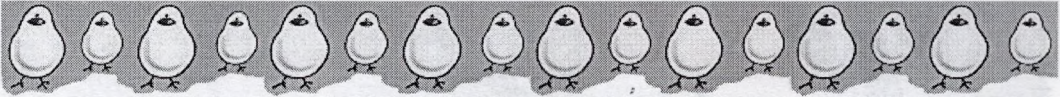
3.04. Godz. 19:00 czas: 142 min.

Film w reżyserii Sike'a Lee. Lato 1977 roku stanowiło scenę dla gwiazd disco oraz zderzenia kultur - modni bywalcy Studia 54 kontra nowa fala punków. Było to lato największych upałów w historii, ale także lato pierwszego seryjnego mordercy, któremu gazety nadały przydomek „Syn Sama”. Trwa desperackie poszukiwanie mordercy. Joey T., 32-letni bandzior i jego szajka obsesyjnie trzymają się myśli, że „Syn Sama” to ktoś z sąsiedztwa. Rozpoczyna się polowanie na czarownicę...

JESIENNA OPOWIEŚĆ

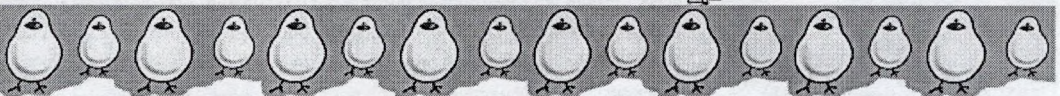
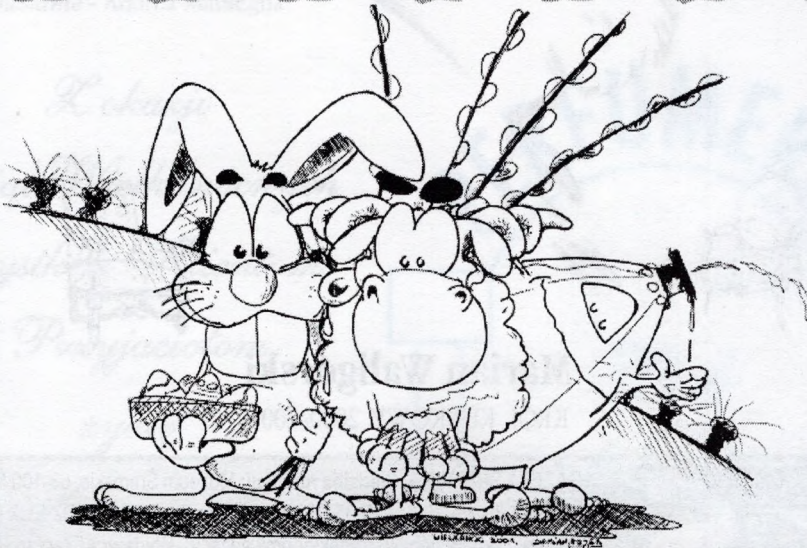
17.04. Godz. 19:00 czas: 111 min.

Film psychologiczny, zrealizowany przez weterana francuskiej Nowej Fali - Erica Rohmera. 45-letnia kobieta jest właścicielką winnicy, uprawia swą ziemię, czuje się samotna po odejściu syna i córki. Jej przyjaciółka szuka dla niej męża, taką samą próbę podejmuje była narzeczona jej syna. Prosta intryga komplikuje się coraz bardziej.

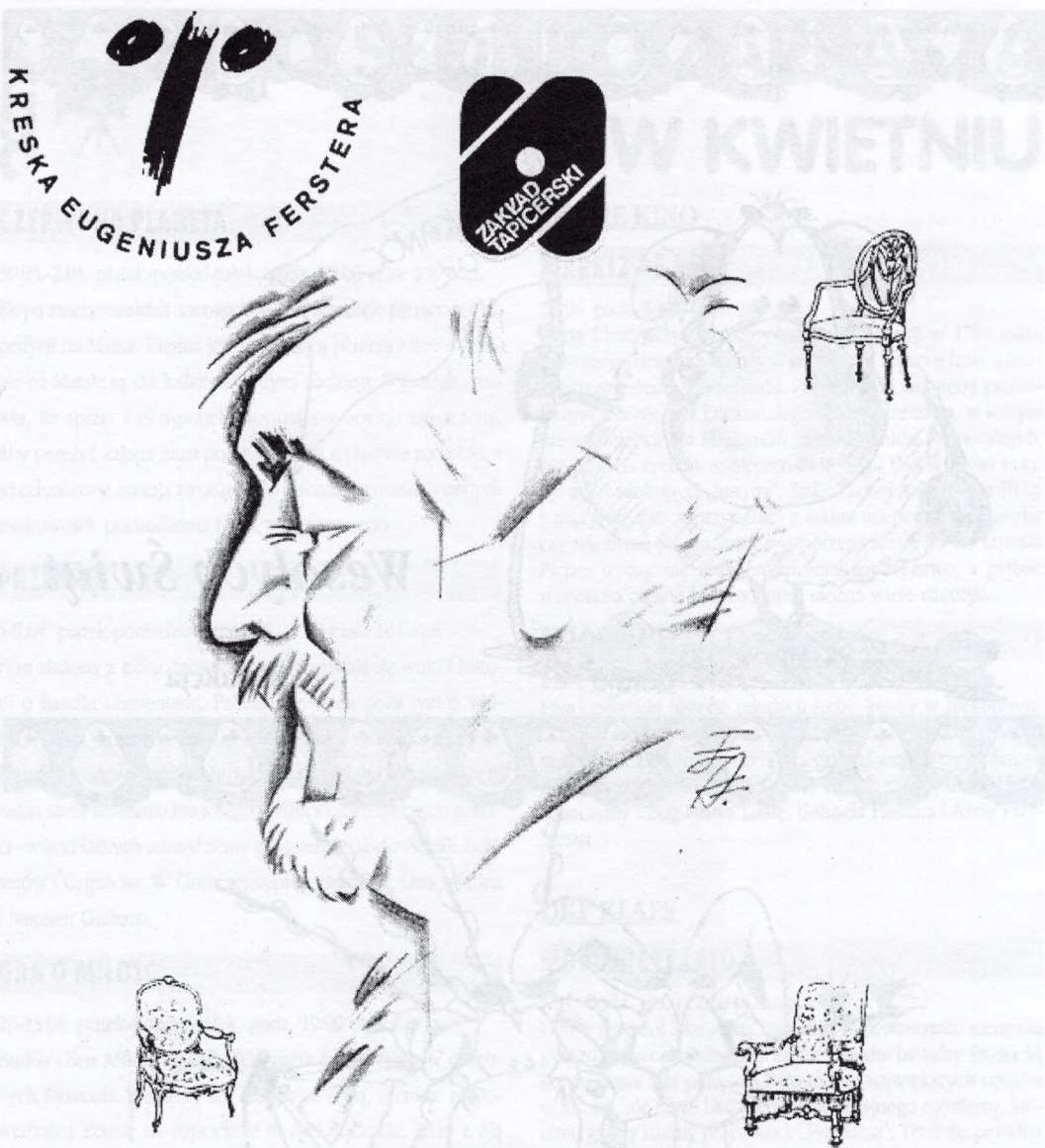


Wesołych Świąt

życzy
Redakcja



Rysunki: Damian ROJEK



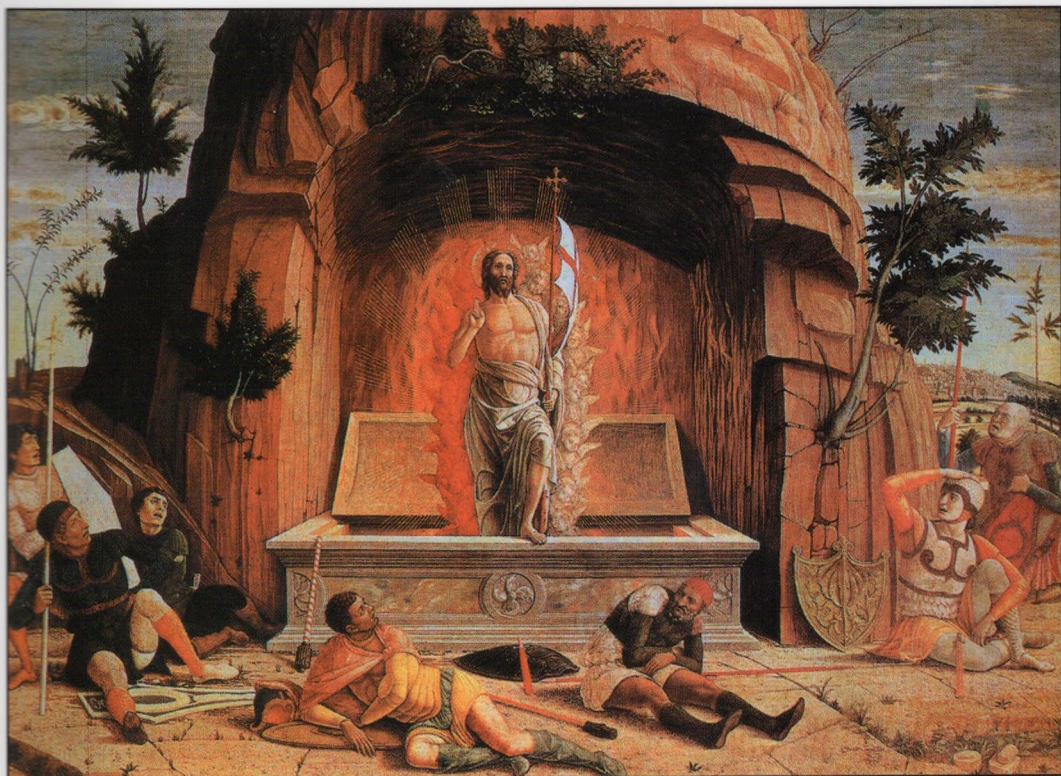
Marian Waligórski

KRÓL KURKOWY 2000/2001

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA ŚREMSKA

GAZETA ŚREMSKA, Siedziba redakcji: Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. (0-61) 28 35 938 **Redagują:** Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący). **Wydawca:** Zarząd Miejski w Śre-mie. **Skład i druk:** GSPTR, 63-800 Gostyń, ul. Sądowa 7, tel. (0-65) 572 03 09, fax (0-65) 572 17 54. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzone po oddaniu numeru do druku.



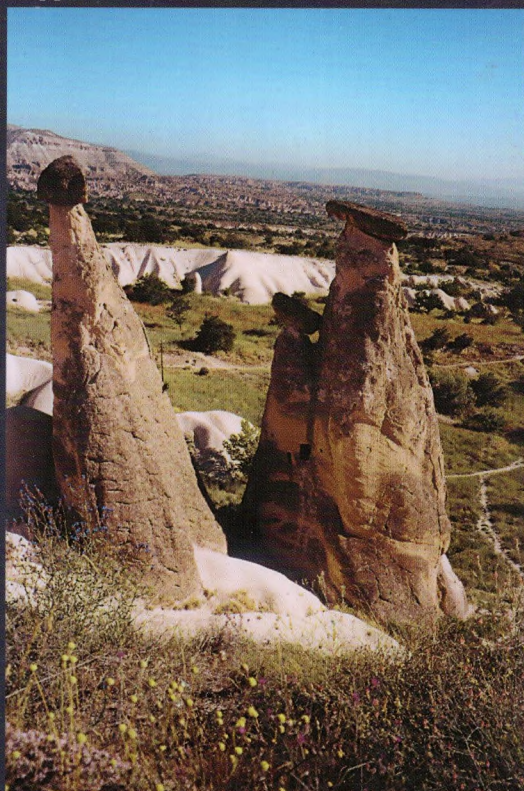
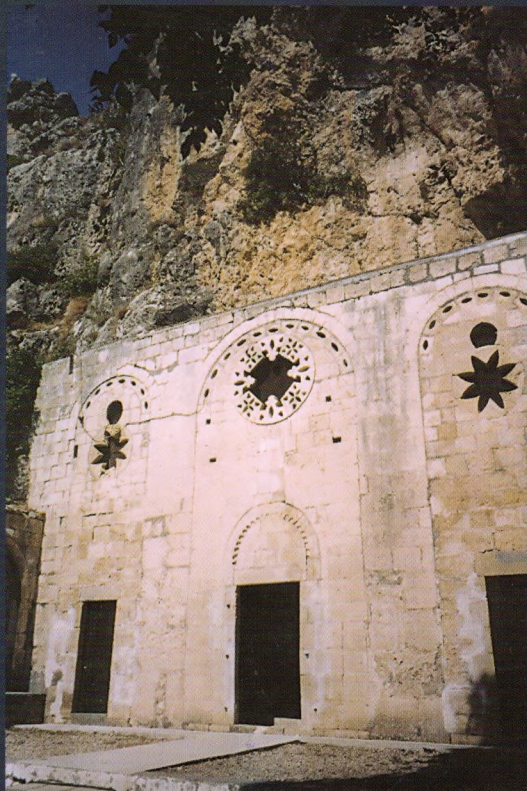
Zmartwychwstanie - Andrea Mantegna

*Łokazji
Świąt Wielkanocnych
wszystkim Klientom
i Przyjaciółom
życze
szczęścia i radości*

Krzysztof Budzyń
Bin-Com

PERFUMERIA
*Pod
Arkadami*

**Śrem, ul. Chłapowskiego 31
tel./fax 28 33 612**



Valeria i Marino Borgato

Śladami pierwszych chrześcijan

- Valeria i Marino Borgato

sympatycy Gazety Śremskiej z Włoch opisują swoją przygodę